

PIOTR WÓJCIK

## **POWSTANIE 1944. CZY DECYZJA O WALCE W WARSZAWIE BYŁA RACJONALNA?**

Od wielu lat śledzę debatę publiczną na temat sensu Powstania Warszawskiego cały czas studiując też temat Powstania w wielu jego aspektach. Z rosnącym zawodem/niesmakiem obserwuję, postępujące, niestety, merytoryczne spłykanie, polityczną, niekiedy nawet spowodowaną merkantylnymi przesłankami, instrumentalizację tematu. Powstanie Warszawskie dziejąc się pokazało fenomen jednoczącej Wolności. Zbiorowej pamięci o Powstaniu, jak dotąd, można było przypisać znaczenie, przede wszystkim, budujące poczucie wspólnoty. Dzisiejsza wulgaryzacja debaty polega w dużym stopniu na prostactkach: instrumentalizacji symboli, rewizji historii oraz ożywianiu peerelowskich stereotypów – na użytek doraźny.

Istotą sporu o ocenę i znaczenie Powstania Warszawskiego jest dziś według mnie kwestia rozumienia pojęcia Wolności, jako wartości nadrzędnej i jej realne miejsce w hierarchii imponderabiliów – w wymiarze narodowym i państwowym jak i obywatelskim – indywidualnym. Ważne jest jasne uświadomienie sobie tego, jakie było rozumienie roli i znaczenia pojęcia Wolności (zawierającej w sobie i pojecie Honoru i Ojczyzny) w II RP i stanowiącym jej wojenną kontynuację Państwie Podziemnym (obejmującym też drugą konspirację i walkę zbrojną z najeźdźcą sowieckim po wojnie), a jakie jest jej pojmowanie dziś. Upraszczając, można to ująć tak – ważne jest to, czy fundamentem Państwa i praw jednostki jest realnie Wolność, czyli „nie podległość” (tu pisane rozdzielnie), – czy milcząco godzimy się na możliwość takiego ograniczenia Wolności, które jest już zgodą na „podległość”.

Współcześnie nie jest to spór typu prostej dychotomii – idealizm versus realizm. Jest to spór o obronę istnienia w życiu społecznym i wymiarze państwowym wartości jednoczących – stanowiących dotąd o naszym poczuciu wspólnoty i tożsamości. Postulat obrony naszej wspólnoty i tożsamości rozumianej poprzez Wolność należy zdecydowanie postawić w kontrze do tezy, że są to wartości anachroniczne i szkodliwe we współczesnej Europie, która potrzebuje ponoć, jakiejś fantasmagorycznej, „nowej tożsamości”- antynarodowej i abortującej tradycję – dotychczasową tożsamość.

Chodzi o sprzeciw wobec takiej wizji Europy i świata, gdzie po cichu, „przy okazji”- na przykład dla zachowania dobrobytu, wygody lub rzekomego zwiększenia bezpieczeństwa państwowego i indywidualnego, Wolność nieuchronnie spada na kolejne, niższe miejsca w hierarchii tego, co ważne – narodom i ludziom potrzebne.

Od razu na początku muszę podkreślić, że jest to tekst publicystyczny i polityczny, w którym prezentuję swój pogląd, bez ambicji akademickiego wyważania racji. Stoję bardzo wyraźnie po jednej stronie sporu i dlatego też nie ukrywam, że najbliższe mi są na temat Powstania Warszawskiego, poglądy takich autorów jak Tadeusz Żenczykowski, Andrzej Pomian, prof. Janusz Zawodny, prof. Jerzy Kłoczowski, Jan Nowak-Jeziorański, czy Norman Davies.

Rozumiem negatywne oceny uczestników powstania – takie jak Tadeusza Poboga – Malinowskiego, czy ambasadora Jana Ciechanowskiego, którzy uważają, że dowódcy AK popełnili błąd decydując się na walkę, której nie można było samodzielnie wygrać. Zwłaszcza jest to zrozumiałe, w przypadku byłego dowódcy (takiego jak por. „Pobóg”) 150 osobowej kompanii, która, ze względu na ogromną przewagę niemiecką podczas szturm na Powiśle, ginie prawie w całości, a dowódca mimo najlepszych chęci, nie jest w stanie nic na to poradzić i musi przez całe

życie nosić w sobie obraz hekatomb podwładnych, kolegów i przyjaciół. Mogę zrozumieć też, krytyczny pogląd tych żołnierzy AK, którzy mają prawo oceniać negatywnie decyzje swoich najwyższych dowódców, bo są wiarygodni dlatego, że do końca, mimo stałego ryzyka śmierci, mimo ran, śmierci najbliższych przyjaciół i kolegów, wytrwali wykonując rozkazy w najtrudniejszych warunkach. Ich krytyka jest w „dobrej wierze”, a nie po to by niszczyć polską tradycję i tożsamość.

## Część I. Spór o ocenę decyzji o podjęciu walki o Warszawę

Bezpośrednią inspiracją do tego by pisać na temat debaty o walce o Warszawę w sierpniu 1944 była dla mnie rozmowa z krakowskim historykiem Mirosławem Lewandowskim pracującym nad monografiami poświęconymi pułkownikom – członkom KG Armii Krajowej: Ludwikowi Muzyczce i Kazimierzowi Plucie – Czachowskiemu. Monografie te pokazują między innymi niezwykle istotną i niestety zapomnianą, rolę tych ludzi w kształtowaniu się powojennej opozycji demokratycznej w PRL. Tematem rozmowy był też artykuł Mirka omawiający książkę M. Furdyna i M. Rodzika „Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim”. W artykule Mirek przypomina zwłaszcza kilka tez Moczulskiego dotyczących Powstania Warszawskiego, a ściślej, oceny decyzji Rządu Polskiego i KG AK o włączeniu Warszawy do planu „Burza” i podjęciu walki 1 sierpnia 44. Polecam lekturę tego tekstu w numerze 13-tym Opinii (zima 2016) nie tyle, dlatego, że stanowi on kontekst moich rozważań, ale dlatego, że pokazuje, w jaki sposób można twórczo przełożyć dorobek myśli niepodległościowej na trafny opis tego, czym żyjemy współcześnie i na poszukiwanie odpowiedzi na przyszłe wyzwania.

### I.1. Poglądy Leszka Moczulskiego

Za istotne szczególnie uważam te argumenty Moczulskiego, które negują powielane do dziś przez krytyków decyzji o walce o Warszawę, uproszczenia, stanowiące niejako ich życzeniowe „myślenie magiczne”:

*Falszywe stereotypy peerelowskie nieco tylko przestrojone, ciągle są w obiegu (...). Traktowanie powstania w sterylnej izolacji. Nie tylko od wydarzeń rozgrywających się wówczas w Polsce i w Europie, lecz przede wszystkim od możliwych alternatyw. Formuła jest prosta. Wybuch powstania – to nieszczęście, nie ma powstania – nie dochodzi do nieszczęścia*

(M. Furdyna, M. Rodzik, *Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim*, Warszawa 2016, s. 317)

Moczulski podważa podstawową, w opinii krytyków decyzji powstańczej stanowiącą dogmat, tezę o tym, że wybuch Powstania był decyzją nieodpowiedzialną i przyczyną całkowitego zniszczenia zabudowy Warszawy. Również zdecydowanie neguje, jako nieuprawnione i sprzeczne z faktami, formułowane wobec przywódców AK, w różnych typach i odcieniach ideowych, zarzuty prowadzące się do tego, że jakoby wszczęli oni Powstanie pomyślane, jako celowo wywołana katastrofa. Podnosi też, jako szczególnie ważną, okoliczność decyzji kierownictwa AK i Rządu RP – bardzo realne zagrożenie przekształcenia przez Niemców miasta w *Festung Warschau*, co musiało skutkować jednocześnie: niszczeniem i zagładą miasta, anihilacją największego Okręgu Armii Krajowej i niebezpieczeństwem chaotycznego, pozostającego poza kontrolą, wybuchu walk, do których nawoływała warszawiaków w drugiej połowie lipca 1944 propaganda komunistów. Dalej Moczulski pokazuje bardzo wąskie pole manewru, jakie mieli przywódcy polscy w końcu lipca 1944. Chodzi o sytuację, w której powstrzymanie się od walki oznaczałoby jednocześnie bezwarunkową kapitulację -zupełną rezygnację AK – największej części polskich sił zbrojnych – z

realnej walki o obronę niepodległości Polski oraz potwierdzenie sowieckich tez: o „staniu z bronią u nogi”, o braku poparcia społeczeństwa polskiego dla „rządu londyńskiego” i o kolaboracji AK z Niemcami. Ponadto ważna jest tu interpretacja istotnego wpływu zamachu na Hitlera na gwałtowne przyspieszenie zmian sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim, w tym wpływu na oceny strategicznego znaczenia Warszawy dokonywane przez strony konfliktu.

Moczulski przeciwstawia się też tezie definiującej budowaną od 200 lat polską doktrynę powstańczą, jako wizję Polski „Chrystusa narodów”, jej „zgonu” pokazującego światu jak „zańcierpiała”, a więc groteskowej wizji apoteozy klęski. Przeciwstawia owej apoteozie klęski bardzo wysoką ocenę jakości moralnej i intelektualnej pokolenia Kolumbów i ich przesłania:

*Zapamiętajmy również – a może przede wszystkim - wysoką klasę organizacji, zdolność do konstruktywnego, twórczego działania, kompetencję i odpowiedzialność administratorów i dowódców, determinację, dyscyplinę i skuteczność w walce, gotowość ogółu podziemnego państwa i armii do czynnej, przemyślanej akcji w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach”.*

*(Ibidem str. 260-261).*

W końcu Moczulski popiera tezę niezwykle istotną, o tym, że Stalin bardzo serio traktował opcję wcielenia Polski do sowieków jako 17-ej republiki. Inaczej niż kilku polskich historyków, uważa on też, że powstanie PKWN 22 lipca stanowiło element realizacji tej koncepcji. Jednakże właśnie z powodu wybuchu Powstania i długotrwałości zacieklej walk Stalin musiał z tych planów zrezygnować. Stało się to też, dlatego, że mimo uległości wobec niego w sprawach polskich, Brytyjczycy i Amerykanie uznali, w wyniku Powstania, że ich warunkiem minimum musi być, zachowanie przez powojenną Polskę jakiejś formy własnej państwowości.

W kwestii oceny politycznej decyzji o podjęciu walki o Warszawę Moczulski uważa, że była ona słuszna gdyż:

*Polacy postawili Stalina przed alternatywą: albo uznać polską suwerenną władzę nad zajmowanymi obszarami, albo zdusić ją siłą. To drugie rozwiązanie dowodziło, że Sowietci są agresorem, prowadzą wojnę z jednym z krajów "Wielkiej Koalicji”.*

*(Ibidem, str. 263)*

Przytaczam tu dość obszernie zwłaszcza te poglądy Leszka Moczulskiego, które dotyczą znaczenia i skutków Powstania, ponieważ z tą częścią jego wyводу zasadniczo się zgadzam, lecz przywołuję je też z tego powodu, że są one dla mnie swoistą „mapą”, na której zarysowana jest istotna część najważniejszych kwestii dotyczących sporu. Dlatego będę jeszcze do nich wracał bardziej szczegółowo, także zestawiając te poglądy z opiniami innych historyków.

To, co przemawia do mnie najbardziej w myśleniu Moczulskiego polega na jego sposobie analizy historii i polityki, w którym odrzuca się dyktat „historycznych nieuchronności” – „czyli odrzuca się takie myślenie, w którym nie ma miejsca na rozważanie alternatyw, stanu świadomości i wiedzy polityków i wojskowych jaką realnie posiadali w chwili podejmowania decyzji, wpływu przypadku, czy jednostkowo i gremialnie popełnianych błędów, uwzględniania wielu zmiennych istniejących w przeszłości. Moczulski odrzuca myślenie i ocenianie historii i polityki „ahistorycznie”, czyli z perspektywy współczesnej wiedzy, której nie mieli aktorzy historii. Na koniec dla jasności – dużo bardziej przemawia do mnie dziś Leszek Moczulski historyk i polityk opozycji demokratycznej, niż Moczulski w swoim późnym wcieleniu i praktyce politycznej w III RP.

## **I.2. Świadek płk. Ludwika Muzyczki**

Teraz zacytuję w całości dokument, o którego istnieniu wiadomo było już od dawna, a który Mirek Lewandowski przesłał mi w związku ze swoją pracą na temat płk. Muzyczki, i to w formie

ubeckiej notatki znajdującej się obecnie w archiwach IPN. Należy zaznaczyć dla porządku, że Benedykt to płk. Muzyczka.

TW „Jan Chojecki”:

*Otrzymałem informację, że płk Benedykt będąc ostatnio w Warszawie, skontaktował się z Gen. Bukojemskim. Bukojemski, jako pplk dyplm. był prócz płk Berlinga drugim zawodowym oficerem armii przedwrześniowej, który tworzył 1 DP im. T. Kościuszki a następnie 1 AWP w ZSRR. Jan Bukojemski jest dobrym znajomym płk. Pluty-Czachowskiego ze służby w wojsku przedwrześniowym i ze studiów w Wyższej Szkole Wojskowej. Jan [Leon] Bukojemski w wielkiej tajemnicy powiedział, że gdyby nie Powstanie Warszawskie Polska byłaby 17 Republiką Radziecką. Działacze komunistyczni polscy w ZSRR, jak Wanda Wasilewska i Alfred Lampe widzieli stworzenie socjalistycznej Polski przy boku ZSRR i w ścisłym z nim związku, jako 17 Republikę Socjalistyczną. Stalin, jako realista i mądry polityk nie był w pełni przekonany, co do słuszności tego postulatu. Lampe i Wasilewska, licząc się z oporem ogółu narodu do wprowadzenia socjalizmu w Polsce, widzieli jego budowę poprzez włączenie Polski jako jednej z republik do ZSRR i przy pomocy radzieckich bagnetów stłumienia opozycji, podobnie jak stało się to na Litwie, Łotwie i Estonii. Wystąpienia oddziałów AK w Wilnie i na Wileńszczyźnie, na Wołyniu, we Lwowie, w Lubelskiem i Rzeszowskiem w ramach akcji „Burza” zaczęły skłaniać Stalina do zaniechania koncepcji Lampego i Wasilewskiej. Nie chciał się narażać na zbyt wielkie komplikacje dyplomatyczne z aliantami, jak również narażać ZSRR na niepopularność w społeczeństwach zachodnich, tym bardziej, że ruchy lewicowe silnie się tam rozwijały. Aneksja Polski mogła osłabić rozwój tych ruchów, depopularyzując Związek Radziecki wśród szerokich mas ludności.*

*Niemniej w momencie ogłoszenia powstania PKWN koncepcja Lampego i Wasilewskiej była nadal aktualna. Dopiero rozmiar i długotrwałość Powstania Warszawskiego ujawniły siłę podziemia londyńskiego i jego popularność wśród szerokich mas społeczeństwa. Wówczas to we wrześniu 1944 r. Stalin wezwał Wasilewską i Lampego i powiadomił ich, że Polska powstaje jako państwo zupełnie niepodległe, zaprzyjaźnione z ZSRR. Koncepcja włączenia Polski do ZSRR jako jednej z republik nie wchodzi w rachubę. Polacy muszą swoje sprawy załatwić we własnym zakresie. ZSRR stworzy im do tego najdogodniejsze warunki. ZSRR nie pójdzie na to, aby bezpośrednio uczestniczyć w polskiej wojnie domowej.*

*Płk Benedykt spisał notatkę z tej rozmowy i traktuje ją jako dokument tajny do czasu śmierci gen. Bukojemskiego, z uwagi na konieczność ochrony jego osoby, gdyż zdradził bardzo poważną tajemnicę. Bukojemski powiedział również Benedyktowi, że gen. Berling na polecenie Stalina został aresztowany przez NKWD, za pomoc udzieloną Warszawie.*

(Miroslaw Lewandowski, *Ludwik Muzyczka "Benedykt"*, Warszawa 2019, s. 209-211).

Trzeba dodać, że rozmowa ta miała miejsce w połowie lat sześćdziesiątych, odbyła się podobno obok al. Ujazdowskich, na ławeczce w parku, pomiędzy „Pałacykiem PRON” a dzisiejszą ambasadą kanadyjską.

Często bywa tak, że najciekawsze jest to, co w danym dokumencie nie zostało wyrażone, wprost, ale stanowi ważny jego kontekst, nadając mu szczególne znaczenie. Istotnym uzupełnieniem tej notatki jest wiedza przekazana Muzyczce przez Bukojemskiego w trakcie tegoż spotkania – informacja o tym, że, przygotowane przez Sowietów dokumenty, musieli podpisać bez poprawek Berling i Bukojemski (oczywiście, tak jak pozostali wojskowi i członkowie ZPP) jeszcze przed sformowaniem 1 dywizji kościuszkowskiej. Zawierały one zgodę i stanowiły zobowiązanie do realizacji scenariusza włączenia Polski do Sowietów, jako 17 republiki.

Politycy i historycy krytyczni wobec decyzji o walce o Warszawę próbują deprecjonować znaczenie powyżej opisanych zdarzeń i świadectw, nie przedstawiając jednak logicznych i przekonujących argumentów. Tymczasem wielu historyków o uznanym autorytecie, żeby wymienić

tylko: T. Żenczykowskiego, A. Pomiana, prof. N. Daviesa, prof. J. Zawodnego, czy prof. P. Wieczorkiewicza stwierdza, że taka opcja była przez Stalina traktowana serio:

*Jak się wydaje, Stalin aż do końca lata 1944 wahał się, czy aneksja Polski będzie integralna, to znaczy polegająca na jej inkorporacji do ZSRS w postaci 17 republiki, czy też kontrola nad nią będzie miała charakter pośredni.*

*Alternatywa była wciąż otwarta: Związek Patriotów Polskich można było przekształcić w rząd polskiej republiki sowieckiej (warto zwrócić uwagę na fakt postawienia na czele ZPP pułkownika armii Czerwonej i obywateli ZSRS Wandy Wasilewskiej i na rotę przysięgi wojska); w wariantcie rezerwowym z gen. Zygmunta Berlinga dawało się, w razie potrzeby, zgodnie z jego nieskrywanymi ambicjami, uczynić przywódcę Rzeczypospolitej Polskiej, formalnie niepodległej i niekomunistycznej, ale i niesuwerennej*

(Paweł Wieczorkiewicz – *Stalin a Powstanie Warszawskie. Próba interpretacji* [w:] *Powstanie Warszawskie fakty i mity*. Konferencje IPN. Warszawa 2006, str. 15).

Jest jasne, że Stalin cały czas miał w zanadru, jeszcze w lipcu 1944, dwie równorzędne koncepcje zdyskontowania swojego sukcesu teherańskiego w sprawach Polski. Były to koncepcje wyrastające zresztą wprost z imperialnej tradycji rosyjskiej i jej podejścia do spraw polskich – pierwszą – podboju i inkorporacji – realizowaną przez Katarzynę i drugą – uzależnienia i wasalizacji, realizowaną przez Piotra I.

### **I.3. Przed walką o Warszawę. Powstanie powszechne a plan „Burza”.**

Te powyżej przedstawione kwestie prowadzą do konieczności zmierzenia się z podstawowym, co do oceny decyzji walki o Warszawę, zagadnieniem – z tym czy Rząd RP i KG AK właściwie/trafnie ocenili polityczne zamiary Stalina i całość sytuacji strategicznej i militarnej w lipcu 1944, po kolosalnym sukcesie operacji „Bagration” i unicestwieniu 30 dywizji grupy Armii Środek oraz po zamachu na Hitlera. W następnej kolejności podjąć należy także pozostałe ważne kwestie dotyczące istoty omawianego sporu, wykraczające nawet poza nazwijmy to- „mapę Moczulskiego”- przedstawioną wcześniej.

Zanim jednak o tym, trzeba wyjaśnić kilka istotnych kwestii, dotyczących znaczenia używanych tu pojęć i ich znaczenia historycznego i politycznego.

Po pierwsze: chodzi o używane przeze mnie sformułowanie „walka o Warszawę w sierpniu 1944” oraz rozróżnienie pojęcia „powstanie powszechne” – tak jak było ono rozumiane w dokumentach Rządu RP, Naczelnego Wodza i KG AK od roku 1941-go przez 1942 aż po rok 1943 i 44 – od określenia „Powstanie Warszawskie”.

To ostatnie użyte zostało po raz pierwszy zapewne przez premiera Mikołajczyka, jako swoisty neologizm w depeszy do Delegata Rządu z 26 lipca, przed lipcowo-sierpniową wizytą premiera w Moskwie. Zostało ono utrwalone, tak potocznie jak i w literaturze przedmiotu. I jest to termin niewątpliwie właściwy z tego powodu, że bój o Warszawę był walką powszechną, na którą oczekiwała i z której podjęciem utożsamiła się zdecydowana większość mieszkańców Warszawy – w tym rozumieniu niewojskowym było to Powstanie powszechne warszawiaków. Nie oznacza ono jednak realizacji „powstania powszechnego”, a w sensie militarnym i politycznym stanowi rozszerzenie realizacji planu „Burza” na Warszawę.

Używam sformułowania „walka o Warszawę” w tym samym znaczeniu, w jakim użyli go oficerowie KG AK podejmując 21 lipca 1944 r. słynną decyzję o konieczności podjęcia tej walki oraz w jakim użył go gen. Bór-Komorowski w swej depeszy z 25.07 wysłanej do Londynu po uzgodnieniach z Radą Jedności Narodowej. Uwagi te zdawać się mogą, na pierwszy rzut oka, nieco

akademickimi dywagacjami. Omawiane wyżej pojęcia mają jednak, moim zdaniem, istotne znaczenie dla oceny warunków, sposobu i politycznego umocowania decyzji ostatecznie podjętych przez KG AK, podobnie jak i oceny wewnętrznej, polskiej gry politycznej władz emigracyjnych i krajowych RP przed i po Powstaniu. Wreszcie dotyczą także kwestii bardzo konkretnych – jak termin podjęcia walki, sposób jej rozpoczęcia i plan według, którego była prowadzona.

Okolicznościami świadczącymi o tym, że decyzja o walce o Warszawę w ramach Planu Burza nie była decyzją o powstaniu powszechnym, do którego ZWZ i Armia Krajowa były od 1940 roku stale przygotowywane, są też dwie decyzje gen. Bora – Komorowskiego z 7 sierpnia i 14 sierpnia. Pierwsza to decyzja o odwołaniu „stanu czujności” do powstania powszechnego, druga, to spóźniona, decyzja o wezwaniu do marszu na pomoc dla Warszawy oddziałów okręgów „Barka” – Łódź, „Jodła” – Kielce i Obszaru warszawskiego – „Rzeka” AK.

W tym sensie, nie tylko formalnie, ale i politycznie, zachowano główne założenie – o braku warunków do podjęcia walki, jako powstania powszechnego realizowanego jednocześnie przez wszystkie struktury AK, – które wyrażał Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski. Powstanie Warszawskie było, więc walką o i za całą Polskę, ale było działaniem świadomie ograniczonym, w celu zmniejszenia i tak wielkiego ryzyka biologicznych i kulturowych strat, ponieważ nie zostało pomyślane ani zrealizowane, jako element powstania powszechnego w całym kraju.

Krytycy KG AK podnoszą często i cytują generałów Sosnkowskiego i Andersa, jako głównych przeciwników decyzji o podjęciu walki w Warszawie, co jest, przynajmniej w odniesieniu do Sosnkowskiego, nadinterpretacją. Pomija, bowiem zupełnie fakt, że gen. Sosnkowski wyraźnie sprzeciwiając się powstaniu powszechnemu, jednocześnie odróżniał je od realizacji „Burzy”. I nie chodziło tu wcale o semantykę. Analiza różnych dokumentów i wypowiedzi gen. Sosnkowskiego na przykład z lipca 1944 zdaje się wskazywać na to, że stanowisko Naczelnego Wodza nie było bardzo jednoznaczne w kwestii walki o miasta w ramach „Burzy”.

7 lipca w depeszy do dowódcy AK gen. K. Sosnkowski pisał:

*Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse, choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum(...) należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza.*

(Tadeusz Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy, Pisma historyczne 2*. Wydawnictwo LTW, Dziekanów Leśny 2005, str. 52).

Tadeusz Żenczykowski, pisząc też dalej o depeszy Naczelnego Wodza do gen. Bora – Komorowskiego wysłanej z Włoch 25 lipca podaje, że Sosnkowski w zaleceniach dla dowódcy AK na wypadek zamiaru zajęcia Warszawy przez Armię Czerwoną przewiduje też możliwość opanowania stolicy przez AK przed wkroczeniem wojsk sowieckich (*Ibidem*, str. 52).

Warto też wspomnieć, że gen. Sosnkowski uznając, że nie ma możliwości i sensu jakichkolwiek porozumień z Sowietami, był szczególnie poruszony, nie tyle kwestią walk o miasto w ramach „Burzy”, co rozpoczęciem się 27 lipca, niezgodnionej z nim, wizyty premiera Mikołajczyka w Moskwie, w której pośredniczył premier Wielkiej Brytanii W. Churchill. Moim zdaniem trzeba w tej kwestii brać pod uwagę, jako mający duże znaczenie, czynnik rywalizacji i politycznego konfliktu na linii Sosnkowski - Mikołajczyk.

Jeśli chodzi o stanowisko i oceny gen W. Andersa podobnie – należy wziąć pod uwagę to, że jego krytyka nasiloną była już post factum tj. po zakończeniu walk w Warszawie, a generał, w nimbie zwycięzcy spod Monte Cassino, krytykował, jako winnych klęski, swoich politycznych konkurentów.

Warto tu odesłać do opracowania Marka Ney-Krwawicza na temat planu powstania powszechnego zawartego w pracy zbiorowej „Operacja >>Burza<< i Powstanie Warszawskie 1944” pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego wydanego przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficynę Wydawniczą Rytm (wydanie I Warszawa, strony 64-96).

Autor przedstawia historię, polityczne oraz wojskowe tło przygotowania planów powstania powszechnego opracowanych w latach: 1941 (raport operacyjny nr 54) i 1942 (raport operacyjny nr.154) oraz ich modyfikacji i rozwinięć wynikających z zasadniczych zmian najważniejszych okoliczności geopolitycznych i strategicznych. Chodzi tu o:

– radiogram KG AK do Londynu z lutego 1943, zawierający projekt koncepcji powstania strefowego, czyli walki planowo rozpoczynanej przez wyznaczone w kolejnych strefach Okręgi, który był pierwotną wersją „Burzy” i zmieniał zasadniczo koncepcję równoczesnego w całym kraju powstania powszechnego zawartą w raporcie operacyjnym 154;

– „Instrukcję dla Kraju” przygotowaną przez Rząd i Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego z października 1943, skutkiem, której było prowadzenie, już od końca 1943 i w 1944 roku, przez KG AK równoległych prac nad „powstaniem powszechnym” i planem „Burza”. Ta dwutorowość prac i analiz sztabowych służyła temu, aby w maksymalnym stopniu przewidzieć różne warianty rozwoju sytuacji wojennej i zmiany geopolitycznego położenia Polski, i zaplanować możliwość elastycznego działania, nie rezygnując z góry z żadnej z opcji. Przy tym w kategoriach politycznych i wojskowych opierano się na niezmiennym założeniu, – że decyzje w sprawie niepodległości Polski będą podejmowane przez legalne władze polskie suwerennie i że niepodległość broniona będzie nawet w najtrudniejszych warunkach tzn. także w takich, w których następuje coraz większa rozbieżność ocen sytuacji i rozbieżność interesów Państwa Polskiego i aliantów zachodnich.

Po drugie – uważam, że dla oceny decyzji o podjęciu walki o Warszawę bardzo istotne znaczenie ma to, że mimo pośpiechu i presji czasu wynikającej z bardzo dynamicznej sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim w Polsce, decyzja zapoczątkowana „naradą generałów” z 21 lipca, została przygotowana, nie tylko w gronie KG AK, lecz również uzgodniona wszystkimi czynnikami krajowymi – z Delegatem Rządu na Kraj, uzyskała jednomyślne poparcie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej oraz Rządu RP. Oczywiście trzeba też pamiętać, że premier Mikołajczyk potrzebował jej i nie tyle ją poparł, co raczej był jednym z jej współsprawców. Znamienna jest treść depeszy Mikołajczyka do Delegata Rządu z 26 lipca:

*Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała, upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przed tym.*  
(*Ibidem* str. 54).

Choć słynna depesza została nadana na dzień przed rozpoczęciem rozmów premiera w Moskwie i jej treść pokazuje istotne przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za sprawy polskie na ośrodek władz krajowych, to niezależnie od różnych jej politycznych kontekstów, jednomyślność Rządu RP i władz krajowych cywilnych i wojskowych wzmacnia siłę wyrażonego umocowania. Świadczy też o tym, że była to decyzja suwerennego, demokratycznego Państwa Polskiego, przygotowana i podjęta świadomie i odpowiedzialnie, zakładająca też podjęcie wszelkich możliwych starań i wykorzystania wszelkich dostępnych instrumentów politycznych i wojskowych do walki o wpływ na kwestie istnienia, obrony niepodległości i kształtu Państwa Polskiego po wojnie.

Jest też ważne to, że mimo obserwowanych, zwłaszcza po śmierci gen. W. Sikorskiego, przez Rząd RP i Sztab Naczelnego Wodza, negatywnych zmian w stanowisku aliantów zachodnich w zakresie oceny roli i zadań AK w ramach działania sił koalicji oraz braku zwiększenia skali jej

zaopatrywania w środki walki, wszystkie władze polskie w 1943 i 44 roku solidarnie prowadziły systematyczne działania zmierzające do korzystnych dla AK korekt praktyki działania aliantów. Władze Polski na emigracji nasiliły te działania w okresie czerwiec- lipiec 1944, tak w kwestiach wsparcia wojskowego dla AK, jak i w zakresie stworzenia politycznej osłony planowanych działań w ramach „Burzy”, poprzez uzyskanie realnego wsparcia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Stalina w określeniu niezbędnego minimum politycznego kompromisu i koordynacji działań wojskowych z Sowietami.

W początku czerwca 1944 premier Mikołajczyk na zaproszenie Prezydenta Roosevelta odbył wizytę w Stanach Zjednoczonych. Po rozmowach z polskim premierem Roosevelt pisał 17 czerwca do Stalina:

*Jego zasadniczą i najpilniejszą troską jest życiowa konieczność ustalenia jak najpełniejszej współpracy pomiędzy Armią Czerwoną i siłami zbrojnymi polskiego podziemia we wspólnej walce przeciwko naszemu wrogowi. Uważa on, że koordynacja między Pańskimi armiami i zorganizowanym podziemiem jest czynnikiem wojskowym o najwyższym znaczeniu nie tylko dla Pana armii na wschodzie, ale również dla głównego zadania, jakim jest dobitcie naszymi połączonymi siłami hitlerowskiej bestii w jej legowisku.*

(*Ibidem*, str.13 i 14).

Polski Premier pozostawał też w stałym kontakcie z Churchillem. Odpowiedź odmowna Stalina udzielona Rooseveltowi spowodowała bezpośrednie zaangażowanie Churchilla, który podjął kolejną próbę nakłonienia Stalina do rozmów z Polakami. 13 lipca w depeszy do Stalina pisał:

*Jest to jedyny sposób, by akcje wojskowe przeciw Niemcom prowadzone przez siły zbrojne polskiego ruchu podziemnego mogły być całkowicie skoordynowane z działaniami posuwających się naprzód armii rosyjskich. Jak rozumiem, p. Mikołajczyk ma do przedstawienia Panu bardzo ważne plany natychmiastowej szerokiej akcji?*

(*Ibidem*, str. 15).

Uważam, że w świetle znanych nam dziś dokumentów i relacji uczestników wydarzeń, zarówno premier Mikołajczyk jak i dowództwo AK nie miały złudzeń, co do prawdziwych zamiarów Stalina wobec Polski i prowadzonej przez Sowietów gry wobec aliantów. Jeśli takie złudzenia miały miejsce, to po doświadczeniu realizacji „Burzy” na Wołyniu, we Lwowie i na Wileńszczyźnie, ostatecznie straciły rację bytu. Bardzo wymowne jest to, co powiedział do żony gen. Bór-Komorowski tuż przed Powstaniem – stwierdził, że ona powinna teraz wiedzieć, że jeśli on nie zginie, to na pewno czeka go sowieckie więzienie.

Mając świadomość nadchodzącej katastrofy, polscy przywódcy działali po to by uzyskać jak największe możliwości, przeszkodzenia Sowietom i osłabienia skutków realizacji polityki Stalina. Właśnie realizm w ocenie polityki Sowietów nie pozwalał na rezygnację z udziału w działaniach dyplomatycznych wobec nich, w których to działaniach realistycznym celem strony polskiej było wpływanie na korzystne zmiany stanowiska aliantów zachodnich i zwiększenie ich siły nacisku na Stalina w sprawie Polski.

Po trzecie: formalnie rzecz biorąc, alternatywą wojskową dla podjęcia walki o Warszawę (wysoco wątpliwą w kontekście niezwykle szybkiego tempa prowadzonej sowieckiej ofensywy znad Bugu na Warszawę), były zawarte w planie powstania powszechnego, sformułowane jedynie jako wstępny zarys, elementy planu ochrony przez siły okręgu warszawskiego ludności cywilnej w przypadku prób jej wysiedlania i eksterminacji oraz wycofanie ok. 4 tys. najlepiej uzbrojonych ludzi (zapewne Kedywu Komendy Głównej i Kedywu Okręgu Warszawa) do lasów skierniewickich i prowadzenie działań dywersyjnych.

Takich działań (ich echem było rozważane już w trakcie Powstania wyjście do Kampinosu



grupy Kedywu „Radosława”) jednak nie podjęto w obliczu tempa ofensywy sowieckiej, a przede wszystkim wobec niemieckich przygotowań do obrony Warszawy i realnego zagrożenia przekształceniem miasta w *Festung Warschau*. Słynny nakaz Fishera z 27 lipca stawienia się 100 tys. mężczyzn do budowy fortyfikacji, musiał mieć oczywisty związek ze znanym tylko Niemcom rozkazem Hitlera wydanym tego samego dnia, że Warszawa ma być twierdzą i ma być broniona przez Niemców za wszelką cenę). Stało się jasne, że w warunkach toczącej się bitwy sowiecko-niemieckiej w mieście nie tylko wykonanie zadań ochrony ludności, ale i jakiegokolwiek dowodzenie, a nawet przeprowadzenie mobilizacji okręgu AK byłoby po prostu niewykonalne. Próba realizacji takiej alternatywy równałaby się samounicestwieniu największego zgrupowania AK w kraju.

#### **I.4. Czy Rząd RP i KG AK trafnie ocenili polityczne i militarne zamiary Stalina i sytuację strategiczną na froncie w lipcu 1944. Okoliczności podjęcia decyzji.**

Jak wcześniej wspominałem uważam, że odpowiedź na to pytanie jest kluczowa dla oceny słuszności decyzji podjęcia walki o Warszawę. Należy w związku z tym także i w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie, jakie były zamiary polityczne i militarne Sowietów w lipcu 1944 r. Ważny jest tu przede wszystkim głos historyków i analiza źródeł.

Tadeusz Żenczykowski pisze, że 5 lipca 1944 odbyła się rozmowa ambasadora USA w Moskwie W.A. Harrimana z Mołotowem.

Ambasador amerykański relacjonując ją stwierdził:

*Minister spraw zagranicznych powiedział mi, że dowództwo sowieckie zamierza przeprowadzić uderzenie na Królewiec armiami z Białorusi, a następnie skierować natarcie na południowy zachód dla okrążenia Warszawy. Mołotow dodał, że uwolnienie stolicy będzie prawdopodobnie pozostawione polskim partyzantom i wojskowym dowodzonym przez generała Berlinga.*

(*Ibidem*, str. 21)

Żenczykowski podaje dalej:

*Trzy dni później, 9 lipca 1944r. (...) W podmoskiewskiej daczce Stalina odbywało się zebranie Państwowego Komitetu Obrony z udziałem Mołotowa, marszałka Żukowa i zastępcy szefa Sztabu Generalnego, generała Antonowa. W pewnej chwili Stalin zapytał Żukowa, czy wojska rosyjskie mogą rozpocząć oswoadzenie Polski, bez zatrzymania dojsć do Wisły i na jakim odcinku będzie można wprowadzić do akcji I Armię Polską. Odpowiedź Żukowa brzmiała:*

*"Wojska nasze nie tylko mogą dojsć do Wisły, ale powinny uchwycić na niej mocne przyczółki dla zabezpieczenia dalszej operacji ofensywnej na berlińskim kierunku strategicznym. Co się tyczy Pierwszej Armii Polskiej, to należy ją skierować na Warszawę?"*

(*Ibidem*, str.21)

Stalinowi oczywiście zależało na zajęciu Warszawy jak najszybciej, dlatego 21 lipca rozkazał Rokossowskiemu przyspieszenie ofensywy rozpoczętej 18 lipca. Politycznie najważniejszą kwestią było odegranie przez niego roli oswoadziela stolicy Polski, szybkie zainstalowanie w Warszawie PKWN i wykazanie aliantom, że AK i legalne władze polskie są efemerydą i nie stanowią żadnej siły.

Dokumenty PPR i AL z końca lipca pokazują wyraźnie aktualność planu zajęcia Warszawy przez armię sowiecką oraz przewidywanie wybuchu walk powstańczych prowadzonych przez AK. Rozkaz mobilizacji sił AL w Warszawie został wydany tuż przed wybuchem Powstania. W tym miejscu warto przypomnieć sobie o tym, jakiej oceny sytuacji dokonali oficerowie KG AK generałowie Bór-Komorowski, Okulicki, Pełczyński i pułkownik Szostak także 21 lipca 1944 w Warszawie. Właśnie wtedy doszli oni do wniosku, że rozwój sytuacji politycznej i wojennej, a w

szczególności działania sowieków wymuszają konieczność podjęcia walki o Warszawę. Ujawnione wiele lat później dokumenty sowieckie to potwierdzają. Rosyjski historyk Nikołaj Iwanow stwierdza, że:

*Dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego częściowo zostały ujawnione fakty świadczące o istnieniu nie jednego, lecz dwóch planów opanowania Warszawy. Jeden przewidywał zajęcie polskiej stolicy już na początku sierpnia, drugi- w pierwszej połowie września.(...). Pierwszy plan opanowania polskiej stolicy pojawił się w wyniku błyskawicznych sukcesów, (które przeszły najśmielsze oczekiwania Stalina i Stawki) wojsk sowieckich na Białorusi w czerwcu i lipcu 1944 roku. Natarcie głównych sił I frontu Białoruskiego w kierunku Lublin- Warszawa rozpoczęło się 18 lipca.*

(Nikołaj Iwanow – *Powstanie warszawskie widziane z Moskwy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, str.97).

Dalej Iwanow, podobnie jak Żenczykowski i inni polscy historycy, powołuje, jako bardzo istotną decyzję sztabu generalnego Armii Czerwonej z 28 lipca 1944, który ustalił zadanie dla I Frontu Białoruskiego, rozkazem nr. 220162:

*Prawym skrzydłem frontu rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Warszawę, by nie później niż 5-8 sierpnia zająć Pragę i uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu rzeki Narew w rejonie Pułtusk i Serocka. Lewym skrzydłem frontu uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Wisły w rejonie Dębina, Zwolenia, Solca. Uchwyczone przyczółki wykorzystać do uderzenia w kierunku północno-zachodnim w taki sposób, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi obronę wzdłuż rzeki Narwi i Wisły i tym samym ułatwić forsowanie Narwi lewemu skrzydłu II Frontu Białoruskiego. Później rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Toruń i Łódź.*

(*Ibidem.* str. 97)

Komentując ten rozkaz Iwanow podkreśla, że choć rozkaz ten tylko raz odnosił się wprost do Warszawy, to był on niewątpliwie planem przeprowadzenia operacji warszawskiej, której głównym celem było opanowanie polskiej stolicy. Dalej autor opisuje militarne możliwości i działania sowieckie od 18 do końca lipca. Wskazuje on m.in. na to, że dowódca 2 Armii Pancernej gen. Radziejewski był bardzo optymistycznie nastawiony, co do szans zajęcia Warszawy, gdyż 30 lipca 3 i 8 Korpusy Pancerne Gwardii znajdowały się w odległości od 8 do kilkunastu kilometrów od Warszawy, osiągając okolice Radzymina, Wołomina, Okuniewa i Radości.

Autor odnosi się do stanu sił niemieckich, które okazały się tak słabe, że wszystkie zadania ofensywy sowieckiej, rozpoczętej 18 lipca, wykonane zostały siłami związków taktycznych pierwszego rzutu – obu pancernych korpusów gwardyjskich. Za to trzon 2 Armii Pancernej (m.in. 16 Korpus Pancerny) był praktycznie nienaruszony, w trakcie marszu był wyposażony w samobieżny amerykański sprzęt przeprawowy oraz uzupełniany brygadą inżynierską – wszystko to zapewniało 2 Armii Pancernej zdolność przeprowadzenia pełnej skali operacji przeprawowej na Wiśle. Istniały w tym czasie także wystarczające odwody w tym m.in. I frontu Białoruskiego – 2 korpusy Kawalerii Gwardii, dywizja artylerii dysponująca pułkami artylerii ciężkiej i najcięższej, zwane artylerią przełamania, posiadały one też gotowe środki przeprawowe w wystarczającej ilości i jakości do przeprowadzenia przez Wisłę każdego typu jednostek włącznie z pułkami czołgów ciężkich IS – 2.

Kolejną okolicznością podnoszoną przez badaczy, uprawdopodobniającą możliwość szybkiego zajęcia Warszawy przez Rosjan były oznaki rozkładu sił niemieckich, czego wyrazistym przykładem był odwrót niemieckiej 73 Dywizji Piechoty odpowiedzialnej za obronę praskiego przedmościa.

Niemieckie źródła – dokumenty OKH, jak i 9 Armii gen. Nicolausa von Vormanna, również pokazują olbrzymią przewagę sowieków – szacowaną nawet w stosunku od 4-1 do 7-1, w zależności

od rodzaju wojsk.

Wreszcie opisując okoliczności, w których zapadła decyzja walki o Warszawę warto też przywołać cytowane przez Żenczykowskiego opinie z omawianego okresu, zawarte w dzienniku niemieckiej 9 Armii odnoszące się do zamiarów strony sowieckiej:

*W (...) Dzienniku 9 Armii wyrażano przekonanie, że tak duża przewaga sił, jaką dysponuje I Front Białoruski "wskazuje, że nieprzyjaciel przywiązuje dużą wagę do pokonania Wisły i zdobycia Warszawy, tym bardziej, że Wisła przedstawia ostatnią poważną barierę przed właściwą granicą Niemiec".*

(Tadeusz Żenczykowski *Samotny bój Warszawy*, str.24).

Należy tu także uwzględnić wydarzenia następujące po dokonaniu przez Niemców ogromnego wysiłku przerzucenia, na przełomie lipca i sierpnia do walki o Warszawę, 5 dywizji pancernych. Dywizje te (Herman Goering, 3 SS Tottenkopf, 5 SS Viking, 19 Dolnosaksońska i 3 Dyw. Pancerna), które mimo mocno zaniżonych stanów ludzi i sprzętu, zatrzymały 3 i 8 Korpusy Pancerne Gwardii, zadając im straty w bitwie pancernej pod Warszawą. Nie były one jednak w stanie trwale, w sensie strategicznym, ustabilizować frontu. Nawet po tej bitwie, 2 Armia Pancerna Radziejewskiego zachowała zdolności ofensywne i nadal posiadała ponad 2-krotną (350 vs 170) przewagę w ilości czołgów nad dywizjami niemieckimi.

Jednocześnie stało się zupełnie jasne, że Niemcy muszą starać się utrzymać za wszelką cenę w lipcu i sierpniu front na Wiśle i wykorzystanie Warszawy jako twierdzy i objęcie jej terenu bitwą jest zagrożeniem bardzo realnym, jest praktycznie pewne.

Trzeba zauważyć, że, jak pisze, np. gen. Bór-Komorowski w swoich wspomnieniach, informacje o błyskawicznych postępach Sowietów jak i słabości Niemców były już także w lipcu, dzięki pracy Oddziału II (wywiad), w posiadaniu KG AK. Były to m.in. tak istotne wiadomości jak depesze Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu o rozpoczęciu się generalnego natarcia sowieckiego na Warszawę oraz o ujęciu przez Sowietów dowódcy 73 dyw. piech. Gen Francka z końca lipca. Docierały do KG AK jedna po drugiej budując obraz, który można było uznać za sytuację bliską apogeum bitwy o Warszawę. Dowódcy AK znaleźli się pod ogromną presją, w swego rodzaju sowiecko -niemiecko-polskim, morderczym wyścigu o kontrolę nad Warszawą.

T. Żenczykowski przytacza w swym cytowanym wyżej opracowaniu opinie płk LWP Kazimierza Sobczaka, komendanta Wojskowej Akademii Politycznej, który publikując w 1967 roku swe opracowania dotyczące Powstania, podkreśla szczególnie istotne znaczenie, omawianego tu wcześniej rozkazu sztabu Generalnego Armii Czerwonej z 28 lipca dla I Frontu Białoruskiego.

Płk. Sobczak przyznaje też słuszność ocenom KG AK, co do zamiarów sowieckich w stosunku do Warszawy. (Patrz. T. Żenczykowski *op. cit.* str. 23)

Na koniec tej części rozważań pozostaje do uwzględnienia jeszcze kilka okoliczności stanowiących istotny kontekst podjęcia decyzji o walce o Warszawę.

W połowie lipca 1944 roku Rząd RP i KG AK nie miały wystarczającej wiedzy decyzjach teherańskich, choć Polska była wciąż związana układami sojuszniczymi z głównymi aliantami zachodnimi, AK stanowiła istotną część wymiernej siły, jaką było Wojsko Polskie, a legalne władze, jako uczestnik Wielkiej Koalicji miały prawo oczekiwać i obowiązek domagać się od sojuszników wsparcia politycznego i militarnego dla zachowania niepodległości Polski i dla prowadzonej nieprzerwanie od początku wojny walki z Niemcami.

Rozmowy Mikołajczyka w Moskwie, które spowodowane pośrednictwem Churchilla rozpoczęły się w końcu lipca, toczyły się jeszcze kilka dni w trakcie Powstania.

To, że zakończyły się niepowodzeniem, nie wynikało z winy strony polskiej, lecz stąd, że nie uległa ona dyktatowi Stalina, którego przyjęcie oznaczałoby zgodę na utratę suwerenności Polski, tak samo jak przyjęcie ultimatum Hitlera z 1939 r. Stało się tak również, dlatego, że

zarówno Roosevelt jak i Churchill domagając się od Rządu polskiego nawiązania rozmów z Sowietami oraz nasilenia akcji zbrojnej AK przeciwko Niemcom dla wsparcia Sowietów, nie podjęli jednocześnie działań, które w wystarczającym stopniu wsparłyby AK militarnie, jak i Rząd polski politycznie wobec Stalina. Tak charakteryzuje tę sytuację Norman Davies:

*W 1944 roku zachodnie siły wciąż działały w wierze, że wszystkie problemy zostaną uzgodnione podczas wielkiej międzynarodowej konferencji pokojowej zbliżonej do tej, która rozstrzygnęła Pierwszą Wojnę Światową w 1919 roku. Do tego momentu uważano, że decyzje podjęte na konferencji w Teheranie są tymczasowe. O Jalcie, jeszcze nikt nie myślał. Natomiast Rządowi na uchodźstwie powiedziano bez ogródek, że przyszłość Polski będzie zagrożona, jeśli Armia Krajowa NIE będzie walczyła.*

(<http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>)

Podjęcie takich działań militarnych było możliwe – czego dowodem jest skala pomocy, którą uruchomiono dopiero we wrześniu (lotnicza wyprawa amerykańska 18.09.) Zgoda Stalina na przeprowadzenie tej operacji została wymuszona przez aliantów dopiero 9 września.

Kilka tysięcy sztuk broni strzeleckiej, granatów, kilkaset sztuk piatów i lekkiej broni maszynowej zrzucone na Warszawę w sierpniu, zmieniło istotnie układ sił i możliwości bojowe AK. Nie zostało to zrobione, dlatego, że Amerykanie uzależniali swoje działanie od zgody Stalina. Co ciekawe ten godził się na lądowanie samolotów alianckich realizujących operację „Frantic” na lotniskach na Ukrainie (Połtawa, Mirogród)) w trakcie trwania Powstania, po wyprawach bombowych na niemieckie miasta (np. bombardowanie Chemnitz). Powstaje kwestia, dlaczego nie wykorzystano możliwości by jednocześnie bombardując niemieckie miasto dokonać zrzutów nad Warszawą w dużo większej skali niż to miało miejsce w sierpniu, a nie pozostawać biernie wobec sowieckiej odmowy lądowania po zrzutach dla Warszawy („Frantic”6).

Jak wiadomo szerokie starania dyplomatyczne władz polskich w perspektywie doraźnej uzyskały tylko ograniczone rezultaty w zakresie pomocy wojskowej dla AK, a w kluczowych sprawach politycznych uzyskano niezwykle ważne, choć spóźnione, bo przyznane dopiero 30.08.1944, nadanie AK i władzom krajowym statusu kombatantów-żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej. Nawet taką, zdawałoby się oczywistą decyzję sojuszników, ratującą ludność cywilną i żołnierzy AK przed wymordowaniem, trzeba było wywalczyć!!!. Waga tej decyzji polegała moim zdaniem też na tym, że dawała szansę na skrócenie walki w Warszawie. W praktyce pomogła wynegocjować godne warunki układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie 2 października 1944 r.

W przedstawionym kontekście uznaję także, że najważniejszym uzyskanym rezultatem wszystkich działań dyplomatycznych władz RP oraz walki o Warszawę było wywarcie istotnego wpływu na niezrealizowanie się najgorszego scenariusza, to jest inkorporacji Polski do Związku Sowieckiego.

Stało się tak również, dlatego, że niezwykle brutalna postawa Stalina wobec Polski skłoniła aliantów zachodnich w końcu do uznania, że ich minimum w sprawie polskiej jest zachowanie przez nasz kraj jakiejś formy własnej państwowości.

Nie można więc godzić się z twierdzeniami, że podjęcie decyzji walki o Warszawę było nieodpowiedzialne z powodu braku uzgodnień z Sowietami, czy ograniczonych szans militarnego wsparcia AK przez aliantów.

Zarzut taki oznacza w gruncie rzeczy postawienie tezy, że z powodu przewagi Sowietów, którzy w sojuszu z Hitlerem napadli na Polskę w 1939, należało przed Stalinem bezwarunkowo kapitulować i to w takim stadium wojny, w którym było już jasne, że Niemcy będą pokonane.

Taka kapitulacja oznaczałaby zakwestionowanie sensu walki podjętej w 1939 r. i trwającej

przez 5 lat okupacji, a także rezygnację z podejmowania możliwych przecieży w lipcu 1944, suwerennych decyzji politycznych i militarnych mogących jeszcze wywrzeć realny wpływ na sprawę niepodległości i przyszłego kształtu Polski. Podobną opinię prezentuje Jan Nowak-Jeziorański:

*Warszawę i Polskę można było uratować przed straszliwym upływem krwi tylko w jeden sposób. Było nim szukanie porozumienia ze Stalinem w latach 1943–1944 na warunkach przez niego podyktowanych. Taka bezwarunkowa kapitulacja wystawiłaby polską metrykę rządowi komunistycznym, osadzonym w Lublinie, a później w Warszawie przez sowiecką przemoc.(...) Byłoby to równoznaczne z poddaniem się nieprzyjacielowi (...) w znaczeniu moralnym i politycznym. Obróciłoby to w nonsens całą, tak drogo okupioną pięcioletnią walkę z Niemcami. Nie po to przecież Polska prowadziła kosztem olbrzymich ofiar walkę z jednym okupantem, by rezygnując z wszelkiego oporu poddać się bez walki, nawet w sensie moralno-politycznym, drugiemu.*

*Odrzucenie tej drogi wyphywało z instynktu związanego z właściwościami polskiej natury. Dzięki temu ocalało poczucie spójni i jedności. Nigdy przedtem w całej naszej historii naród nie osiągnął takiego zespolenia jak w czasie wojny. Poza jej nawiasem pozostała nieliczna, rządząca grupa komunistów. Ich stosunek do Powstania warszawskiego i AK, a także całkowita uległość wobec wrogiej polityki Moskwy doprowadziły do jeszcze większej izolacji rządzących. Linia podziału (...) znalazła swój wyraz w owym przeciwstawieniu „my” i „oni”. Ta niewidoczna spójnia wiązała się z obecnością w zbiorowej świadomości(...) walki podziemnej, Powstania Warszawskiego i walki na wszystkich frontach świata. Pomimo pozorów przetrwała na dnie duszy nawet najgorsze czasy stalinowskie i odradzała się w chwilach wielkich zrywów 1956 i 1980 r. „Solidarność” miała swój rodowód wywodzący się z czasów wojny.*

(Jan Nowak Jeziorański, *Powstanie Warszawskie – refleksje po latach*”[w:] *Operacja "Burza" i Powstanie Warszawskie 1944* pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa, str. 576–577).

Jak wynika nawet z tej części dokumentów sowieckich, które są ujawnione, Stalin zaplanował zajęcie Warszawy w sierpniu 1944. Znane są konkretne terminy – 5 - 8 sierpnia, według cytowanego wyżej rozkazu nr. 220162 z 28 lipca oraz 25 sierpnia według planu przygotowanego 8 sierpnia przez Żukowa.

Polskojęzyczna sowiecka agentura – komuniści, (co wynika z ich dokumentów) widzieli o tych planach przygotowywali się do demonstracji i przejęcia władzy, a cały czas aktualny był scenariusz proklamowania Polski 17-tą republiką sowiecką.

KG AK i Rząd – strona polska nie znała dat i konkretnych rozkazów, lecz trafnie interpretowała działania sowieckie, a także racjonalnie oceniała sytuację i zamiary Niemców.

Z punktu widzenia Niemców, ze względów wojskowo – strategicznych, a także politycznych, Warszawa w ogóle, a w lipcu i sierpniu 1944 po zniszczeniu przez Sowietów Grupy Armii Środek, w szczególności, musiała być broniona.

Po pierwsze, dlatego, że była bardzo ważnym strategicznie punktem zajętego kraju. Leżała w jego centrum, nad brzegiem dużej rzeki, – która w znaczący sposób ułatwia obronę.

Po drugie, wraz z Gdańskiem i Wrocławiem Warszawa tworzyła trzy punkty w linii, trzy ważne punkty, na których oprzeć można było obronę.

Po trzecie – Warszawa była stolicą okupowanego kraju. Stracić ją, znaczyło stracić Polskę. Politycznie i propagandowo miało to ogromne znaczenie.

W świetle przeprowadzonej analizy uważam, że odpowiedź na pytanie o prawidłowość dokonanej w lipcu przez Rząd RP i KG AK oceny politycznych i militarnych zamierzeń Stalina, oraz oceny sytuacji strategicznej na froncie, które były podstawową przesłanką decyzji o

konieczności podjęcia walki o Warszawę, powinna być twierdząca.

### **I.5. Decyzja o podjęciu walki o Warszawę a wybór momentu rozpoczęcia walki. „Mapa Moczulskiego” – plan i efekty prowadzonej walki, rachunek strat stron, alternatywy, błędy popełnione przez strony. Skutki wewnętrzne i międzynarodowe.**

Jestem zdania, że podstawowym nadużyciem tych historyków i publicystów, którzy krytykują decyzję o wybuchu Powstania jest to, że nie próbują nawet odpowiedzieć na pytanie, jakie realne opcje mieli wtedy – Rząd RP i dowódcy Powstania. Prezentują argumentację przeciw decyzji o walce o Warszawę wyłącznie z pozycji oceny ex post i epatowania tragedią zniszczonego przez Niemców (dzięki Sowietom) miasta i ofiar ludności cywilnej. Jediną przyczyną tragedii miasta jest dla nich decyzja Dowódców AK, a planów i zamiarów niemieckich i sowieckich wobec miasta, aktualnych przed wybuchem Powstania i kontynuowanych po jego zakończeniu, nie warto w ogóle rozważać.

Moim zdaniem, wbrew „historycznej konieczności” nigdy nie jest tak, że wszystkie skutki mogły być zakładane lub w pełni przewidziane. To komunistyczny dogmat, jak to wyżej cytowany Leszek Moczulski określił, powtarzany milion razy i bezrefleksyjnie wbijany do głowy peerelowski propagandowy stereotyp: wybuch Powstania-tragedia, nie ma wybuchu powstania – nie ma tragedii – to taki prosty, łatwy do zrozumienia dla każdego schemat.

Czy ów brak Powstania ma, więc oznaczać automatycznie, że: nikt nic nie burzy, ludzie nie giną, Rosjanie wkraczają do miasta a Niemcy szybko uciekają – Warszawa jest uratowana? Żeby sprowadzić to do absurdu, można jeszcze dodać, że wszystko przebiega ze szczególną dbałością obu okupacyjnych stron o bezpieczeństwo ludności cywilnej, zachowanie zasad konwencji genewskiej i zabezpieczenie dóbr kultury. Warto w tym miejscu zacytować Władysława Bartoszewskiego, który w jednym z wywiadów mówił:

*Dla nas Powstanie było oczywiste – my albo oni. Wóz albo przewóz. Czy Pan sobie wyobraża, że Niemcy mogliby ścierpieć na bezpośrednim zapleczu frontu Warszawę najeżoną ukrytą bronią i dyszącą chęcią odwetu? Takie bajki można opowiadać dzieciom.*

(Cytat z wypowiedzi W. Bartoszewskiego - patrz – Mariusz Jarosiński. Dzieje.pl artykuł *Powstanie Warszawskie 1944*. 31.07.2017).

Tak zwani „realiści” nie pokazują faktów dotyczących skutków bitew miejskich tej samej wojny w kontekście bitwy o Warszawę w 1944 r. Zaczynając od absurdalnego wojskowo, podyktowanego głównie względami propagandowymi a nie militarno-strategicznymi oblężenia Stalingradu – ci sami „realiści” nie zarzucają stronom tego konfliktu błędów politycznych, militarnych, nieliczenia się z ludnością cywilną, celowego wywołania katastrofy i tragedii miasta. Można by pomyśleć, że uważają, że cena życia ofiar jest różna w zależności od położenia geograficznego i przynależności narodowej...

Nie warto, zdaniem „realistów” ożywiających komunistyczne stereotypy i tworzących ich „nowoczesną” i „słuszną” wersję, brać pod uwagę np. skutków bitwy o Mińsk białoruski gdzie w wyniku działań zniszczone zostało 60% zabudowy, a ofiar wśród ludności nikt nawet dokładnie nie liczył. Podobnie nie jest dla nich ważne, w kontekście strat Powstania Warszawskiego, porównanie z wielomiesięczną historią oblężenia Wrocławia (Festung Breslau), gdzie nie mogło być oczywiście żadnego powstania, a w trakcie bitwy zniszczone zostało 40% zabudowy i gdzie walki pochłonęły 160 tys. ofiar na 650 tys. przedwojennej populacji miasta.

Brak jest refleksji porównawczej dotyczącej np. oceny politycznych szans i skutków Powstania Węgierskiego z 1956 r., także w kontekście ofiar węgierskich – ok.3 tys. zabitych i 27 tys. rannych, kilkudziesięciu tysięcy uwięzionych oraz deportowanych do Sowietów i exodusu

nawet 200 tysięcy Węgrów na zachód. Nie słyszałem, żeby oprócz sowieckich oprawców i sowieckiej agentury węgierskiej, ktoś poważny twierdził, że Imre Nagy, czy Pal Maleter to zbrodniarze, którzy wysłali młodzież z koktajlami Mołotowa na sowieckie czołgi, w walce, którą nieodpowiedzialnie rozpoczęli z potężnym Związkiem Sowieckim, nie będąc członkiem żadnej koalicji, nie mając szans na jakąkolwiek realną pomoc, z wyjątkiem (m.in. polskiej) humanitarnej.

Nie chodzi o to by prowadzić debatę, „co by było gdyby”, ale o to, by dokonywać ocen politycznych i militarnych w kontekście faktów – tego, co się stało i stanowi ewidentnie istotny kontekst podejmowanych w ówczesnych warunkach decyzji politycznych i wojskowych, dotyczących nie tylko samego Powstania, ale także sposobu i celów prowadzenia wojny, sukcesów i porażek jej głównych aktorów.

Tak pisze na ten temat Norman Davies:

*To nieprawda, że dowództwo Armii Krajowej pozostawało obojętne na los cywilów. Orientowali się, że niektórzy cywile byli przeciwni Powstaniu. Równocześnie mieli dobre powody ku temu, by uważać, że NIE rozpoczęcie Powstania może przynieść skutki katastrofalne. Najgorszym scenariuszem dla cywili byłaby długa bitwa frontowa pomiędzy Wehrmachtem a Armią Czerwoną, która toczyłaby się w obrębie miasta. (Nieco wcześniej dziesiątki tysięcy mieszkańców Mińska białoruskiego zginęło w taki sposób).”*

(<http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>).

Uważam, że twierdzenie o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i tragedii ludności cywilnej, to teza wyłącznie polityczna, ignorująca odpowiedzialność Sowietów, Niemców i aliantów zachodnich, wygodna szczególnie w czasie trwania wojny, choć też po jej zakończeniu dla wszystkich głównych, poza Polakami, aktorów politycznych i militarnych wydarzeń.

W szczególności jednak teza ta pokutująca i odgrzewana do dziś, jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce, mogła budować jakiegoś rodzaju legitymację do rządzenia. Dlatego Dowództwo AK i Rząd RP musiały okazać się co najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” władza „demokratów” z PPR.

Wobec ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP. Bo w to, że, tak jak opowiadał publicznie dziennikarzom zachodnich mediów niejaki „marszałek” Żymierski, Bór – Komorowski uciekł z Warszawy i negocjował z Hitlerem, a także w to, że AK kolaborowało z Niemcami przez całą okupację, dzięki walce Polskiego Państwa Podziemnego, nie wierzył wtedy w Polsce, ani na zachodzie, nikt.

W świetle faktów, potwierdzanych dokumentami, należałoby także, wbrew tezom „realistów” o tym, że zniszczenie Warszawy to wina Dowódców AK, przypomnieć, że: zabudowa Warszawy została zniszczona przez Niemców w ok. 10-15%-ach we wrześniu 1939 r. Następnie planowe wyburzenie dużej części lewobrzeżnej Warszawy związane jest z likwidacją przez Niemców getta w 1943 r. po kwietniowym Powstaniu Żydów, (którym jednak na szczęście nikt nie zarzuca, że zniszczenia te są ich winą). W wyniku walk powstańczych w sierpniu i wrześniu 1944 zniszczone zostało ok. 25-30% zabudowy miasta. Reszta – tj. do poziomu łącznie i średnio, w zależności od typu budynków – ok. 80%, jest wynikiem planowej działalności wyburzeniowej wojsk niemieckich po Powstaniu, przede wszystkim w odniesieniu do lewobrzeżnej Warszawy.

Żaden z „realistów”, twierdzących, że wyburzenie miasta po Powstaniu było podyktowane chęcią zemsty za jego wywołanie, nie wykazał, że Niemcy nie dokonywali planowych wyburzeń w związku z przygotowaniem do obrony i realizacją koncepcji Festung Warschau już pod koniec 1944 r.

VIII Konferencja Świętokrzyska (czerwiec 2019 r.)  
Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego

Należy też pamiętać, że plany wyburzenia Warszawy istniały od 1940, rozwijane były w 1941 i 1942 r., a po klęsce „Barbarossy”, także w 1944 r. i wiązały się z:  
po pierwsze – niemieckimi koncepcjami tzw. Planu Pabsta (redukcją miasta do aglomeracji 130 tysięcznej niemieckiej ludności mieszkających na ok. 7 km<sup>2</sup> powierzchni);  
po drugie z realizacją planów *Festung Warschau*;  
wreszcie, po trzecie, z działaniami eksterminacyjnymi wobec mieszkańców Warszawy (około 45 tys. warszawiaków, oprócz ludności żydowskiej, wywiezionych zostało do obozów koncentracyjnych), również pozostającymi w związku z istnieniem od 1943 r. obozu koncentracyjnego, obejmującego sąsiadujące ze sobą Pawiak i Gęsiówkę i tereny Woli na zapleczu dworca zachodniego, pod nazwą *KL Warschau*.

To właśnie wybuch Powstania zakłócił i przerwał realizację tych wszystkich działań. Trzeba też w tym miejscu przypomnieć też fakty, które miały miejsce po Powstaniu, gdy, mimo uzyskania przez AK praw kombatanckich i uznania ich przez Niemców oraz zagwarantowania humanitarnego traktowania wysiedlanej ludności cywilnej, nawet do 60 tys. warszawiaków trafiło do obozów koncentracyjnych lub na roboty przymusowe, a nie do obozów jenieckich. To *a propos* tezy nie ma Powstania – nie ma nieszczęścia. Wydaje się, że także wobec istnienia *KL Warschau*, nawet w przypadku nie podjęcia walki w Warszawie przez AK, w obliczu nieuchronnej bitwy o miasto w sierpniu 1944 oraz potrzeb kontroli sytuacji w pasie frontowym, działania eksterminacyjne Niemców i wywózki do obozów koncentracyjnych były aż nadto, prawdopodobne.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego:

*Gdybyśmy zachowali się zupełnie biernie, Warszawa nie uniknęłaby zniszczeń i strat. Musieliśmy się liczyć z tym, że jeśli stolica stanie się polem bitwy i walk ulicznych między Niemcami i Sowiecami, może ją czekać los Stalingradu. Wiedzieliśmy o przygotowaniach niemieckich do masowej ewakuacji ludności.*

(Władysław Bartoszewski *Dni walczącej Stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*. Świat Książki Warszawa 2004. Muzeum Powstania Warszawskiego, str. 462).

Zainteresowani powinni sięgnąć do pracy Dr hab. Andrzeja Leszka Szczęśniaka *Plan zagłady Warszawy, KL Warschau* oraz do przygotowanego jesienią 2004 r. przez zespół prof. Wojciecha Fałkowskiego na zlecenie Prezydenta Warszawy prof. Lecha Kaczyńskiego *Raportu o stratach wojennych Warszawy*, wiosną 2005 roku uzupełnionego o aneks dokumentacyjny.

Dowódcy AK w lipcu 1944 działali przy bardzo ograniczonym polu manewru, także w tym sensie, że oprócz nacisku dołów AK i ludności Warszawy, dla których walka o miasto była oczywistością niecierpliwie wyczekiwaną, mieli więcej niż uzasadnione podstawy, aby zakładać, że Warszawa stanie się polem bitwy. Wynikało to z dokonanej przez KG AK analizy działań wojskowych Sowieców i (zgodnego akurat z niemieckim) przekonania, że Warszawa będzie uporczywie broniona. Mogli i powinni byli więc zakładać, że są jedyną siłą, która ma obowiązek i możliwości aby wystąpić w obronie miasta i jego mieszkańców. Jako jedna z ważnych przesłanek decyzji o konieczności podjęcia walki o Warszawę, było to jedyne realistyczne założenie. Tylko tak mogli realnie bronić warszawiaków.

Tak odpowiadał krytykom Powstania jego uczestnik, (szef Oddziału II KG AK) płk. Kazimierz Iranek-Osmecki.

*Trzeba było przeżyć 5 lat okupacji w Warszawie w cieniu Pawiaka, trzeba było słyszeć codziennie odgłosy salw, tak, że przestawało się je słyszeć, trzeba było asystować na rogu ulicy przy egzekucji dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu przyjaciół, braci lub nieznanym z ustami zaklejonymi gipsem i oczami wyrażającymi rozpacz lub dumę. Trzeba było to wszystko przeżyć, aby zrozumieć, że Warszawa nie mogła się nie bić.*

(Polmedia.pl, *Powstanie Warszawskie, czyli hybris contra fatum* – Jan Kołakowski.



31.07.2015)

Trzeba dodać, że sowiecko-niemiecka bitwa o Warszawę w sierpniu 1944, mogła, jak wynika z sowieckich planów operacji warszawskiej, mieć także taki przebieg, że oskrzydłone z przyczółków na południu i na północ od Warszawy wojska niemieckie, tylko częściowo zdołałyby pośpiesznie opuszczać linię Wisły. Część wojsk frontowych i niemiecki garnizon warszawski mógł być dość łatwo zamknięty w okrążeniu i bronić się tak jak chciał Hitler „za wszelką cenę” jak najdłużej, tak jak Wrocław czy Poznań, a gros sił sowieckich I Frontu Białoruskiego parłaby dalej jak określa to powoływany wyżej rozkaz Stawki z 28 lipca 1944, w „(...) kierunku na Toruń i Łódź”.

Krytycy decyzji Dowództwa AK nie próbują odpowiedzieć np. na pytanie, w jaki sposób, nie ogłaszając przed wejściem Sowieców mobilizacji Okręgu, miałyby Komenda Główna i warszawska AK, wykonać alternatywne wobec walki o miasto, (czyli Powstania), zadanie zawarte w planie powstania powszechnego, czyli założenie wykonania ochrony ludności cywilnej przed wywózką i eksterminacją oraz jak mieliby dokonać wyprowadzenia z miasta ok. 4000 żołnierzy Kedywu na terenie frontowym i przyfrontowym ogromnie nasyconym wojskiem niemieckim?

Zakładając, że nie podejmują walki o Warszawę czekając na zajęcie miasta przez Sowieców, jak w trakcie mobilizacji garnizonu niemieckiego i w trakcie toczącej się już walki w mieście, mieliby w ogóle dowodzić oraz dokonać sztuki utrzymania kontroli i zapobiegania chaotycznemu włączaniu się do walki zdyscyplinowanej, ale jednak podziemnej, ochotniczej armii, która miałaby pełne prawo czuć, że została zdradzona przez dowódców? Analogia z wrześniem 1939 r. i powszechną negatywną oceną przekroczenia granicy rumuńskiej przez Naczelnego Wodza nasuwa się nieodparcie. To są oczywiście pytania retoryczne.

Chciałbym jednak usłyszeć, dowiedzieć się od „realistów”, czym ów „odpowiedzialny realizm”, polegający na nie podjęciu walki, różniłby się tak naprawdę od jedynej realnej – wykonalnej alternatywy tj. porzucenia przez Dowództwo AK obowiązków dowódczych i żołnierzy, zupełnego unicestwienia, jako zorganizowanej siły, Okręgu Warszawskiego, pełnej kapitulacji wobec obu agresorów oznaczającej po prostu dezercję w obliczu wroga, w imię, tzw. „zachowania substancji”.

Jak ktokolwiek, o zdrowych zmysłach, wtedy i dziś może odpowiedzialnie twierdzić, że można było wymagać i realistycznie oczekiwać takiego zachowania od wysokich rangą Oficerów Wojska Polskiego i w ogóle jakichkolwiek odpowiedzialnych i posiadających oficerski honor dowódców. Wtedy w lipcu 1944 r. mogli tylko walczyć, lub uciec, rezygnując z Wolności i Honoru, oddając „rząd dusz” w Polsce Stalinowi i agenturze PPR-owskiej, występującym wtedy, jako jedyni, którzy „walczyli o Polskę i ją oswobodzili”.

Tak ocenia tę sytuację profesor Jerzy Kłoczowski – historyk, weteran Powstania Warszawskiego, który walcząc w pułku Baszta, stracił rękę w walkach o Królikarnię. Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, Orderem Wojennym Virtuti Militari i Orderem Polonia Restituta, zmarł niedawno 2 grudnia 2017 r. w wieku 93 lat.

*Dla "beczki prochu", jaką była podziemna Warszawa na przełomie lipca i sierpnia i jej armii mocno wspartej o całą społeczność miasta, nie było właściwie dobrego wyjścia bez największego ryzyka. Można było, teoretycznie, kapitulować wobec Berlina czy Moskwy, wyprowadzić wojsko z miasta, zostawiając je bez osłony, siedzieć cicho ze strachem, że ktoś tę beczkę prochu podpali (wojsko i tak z największym wysiłkiem trzymane było w ryzach). Te alternatywy związane przecież z nieobliczalnymi stratami na bliską i daleką metę, od złamania kręgosłupa moralnego walczącego i jakże zaangażowanego w sprawę pokolenia poczynając, trzeba mieć mocno w pamięci. Wybór Powstania, niezależnie od wszelkich kalkulacji politycznych decydentów, miał akceptację wojska i miasta w stopniu – wszystko na to wskazuje – dużo większym*

*od poprzednich wielkich powstań polskich.”*

(Jerzy Kłoczowski, *Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii* [w:] *Operacja "Burza" i Powstanie Warszawskie 1944* pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa, str. 592).

Teza, że Rząd RP i Dowództwo AK mieli jakkolwiek inny wybór jest tak samo uczciwa i słuszna jak wygłaszane przez byłych lokatorów ministerialnych gabinetów i jednocześnie niedoszłych unijnych „luminarzy”, kabotyńskie wpisy na forach internetowych o nieodpowiedzialnych dowódcach rzucających AK do walki z 1900 sztukami broni, albo dokonujących „realistycznej rewizji” szkodliwego mitu Powstania, intelektualnych troglodytach odkrywających jakieś „opcje niemieckie”, czy rewelacje o bezsensie Powstania, ze względu na zabicie tylko 1900 Niemców.

Ma to z rzetelną oceną i prawdą także tyle wspólnego, co słynne twierdzenia o AK, jako organizacji mordującej Żydów oraz o tym, że w II wojnie światowej Polacy zabili 20 tys. Niemców i 200 tys. Żydów, więc, w domyśle, trzeba na nowo ustalić, z kim w ogóle Polacy tę wojnę prowadzili.

Bardzo ciekawe jest to, jak niezwykle bliscy sobie są w niektórych „ponadczasowych” celach i konkluzjach: „słusznie” rewidujący historię Panowie – żydowski „historyk” Jan Tomasz Gross i hitlerowski, a później zachodnioniemiecki generał Reinhard Gehlen. Generał, który był autorem raportu przygotowanego dla Himmlera w 1945 r., wysoko oceniającego m.in. Polskie Państwo Podziemne i jednocześnie powojenny twórca i dowódca wywiadu RFN – BND oraz autor znanego, stanowiącego kanon dla wielu postępowych europejskich „realistów” terminu „polskie obozy koncentracyjne”. Do niektórych wątków dotyczących Gehlena powróć jeszcze nieco później.

Kolejnym przykładem komunistycznej, lecz także uprawianej dziś, dość trywialnej manipulacji opartej na gebelsowskiej zasadzie powielania i wdrukowywania w świadomość bzdury, która staje się w końcu prawdą, jest granie wielkością strat, zarówno w odniesieniu do strat wojska jak i ludności cywilnej, dla wykazania rzekomej zbrodniczej działalności dowódców AK.

*28 sierpnia 1944 r., a więc pod koniec czwartego tygodnia warszawskich walk, odbyła się w Lublinie konferencja prasowa nowych władz ludowych, czyli Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Oficjalny dziennik „Rzeczpospolita” relacjonował: „Jeden z korespondentów: Ilu ludzi straciła Warszawa od chwili wybuchu Powstania? Generał Żymierski: W przybliżeniu cyfrę tę określamy na 200 tys. zabitych”. Skąd Żymierski to wiedział, skoro PKWN nie miało kontaktu ze stolicą, a liczba poległych była w tym czasie nieznana nawet dowództwu AK?*

(*Żonglowanie stratami Powstania Rafał Jabłoński. 01-10-2009 Życie Warszawy*).

„Klasyk” - agent NKWD – w peerlowskiej propagandzie „legendarny Generał Rola”, czyli wcześniej wspomniany autor tezy o ucieczce Bora-Komorowskiego z Warszawy, przyjechał do Lublina z głębi sowieckiej Rosji i po prostu, tak zresztą jak wszyscy lubelscy PPR-owcy, nie miał pojęcia o tym, co się w Warszawie dzieje. Powiedziano mu, że jest ok. 100 tys. ofiar, bo Niemcy masowo mordowali na Woli i Ochocie. To wydało mu się zdecydowanie za mało dla potrzeb budowania wobec prasy, sugestywnego obrazu odpowiedzialnych za tragedię Warszawy przywódców „faszystowskich band Sosnkowskiego”, dlatego rzucił owe wzięte z sufitu 200 tys.

Oczywiście jakkolwiek konkretnie jest ta wielkość – pokazuje ona ogromną tragedię.

Warto byłoby jednak odwołać się do historyków, którzy zamiast powielania propagandowych bzdur, podjęli rzetelne badania agregujące dane z kilku źródeł – dokumentacji Czerwonego Krzyża, dokumentacji AK, dokumentacji niemieckiej i wreszcie danych ekshumacyjnych. W ramach m.in. publikacji IPN dotyczących strat osobowych w Powstaniu, dr hab. Andrzej K. Kunert podaje ich wysokość na 120 do 130 tys. ofiar wśród ludności cywilnej, do

czego należy doliczyć ponad 16 tys. zabitych i ok. 20 tys. rannych żołnierzy Powstania.

Kolejny element manipulacji danymi, w duchu realizmu i słuszności weryfikującej rzekome mity dotyczące walki AK o Warszawę, to najnowsza teza o tym, że Warszawie przez 63 dni walk Powstańcy wyeliminowali trwale, czyli zabili, tylko „mniej niż 2000 Niemców”, z czego ma znów wynikać, że Ich walka była zupełnie bezsensowna, a najbardziej „absurdalna i zbrodnicza” była decyzja o jej podjęciu.

Trzeba tu zacząć od tego, że owe 2 tys. zabitych i ok. 8 tys. rannych, są to najniższe dane o stratach niemieckich, występujące w literaturze przedmiotu. Nawet przyjmując je, na razie bez dyskusji, należy uzmysłwić sobie, że oznacza to wyeliminowanie fizyczne, praktycznie całej wielkiej jednostki szczebla taktycznego, czyli dywizji, dokonane siłami armii ochotniczej, nieposiadającej prawie w ogóle ciężkiego sprzętu bojowego tj. artylerii, czołgów i lotnictwa. Należy przy tym pamiętać, że broń palną, biorąc pod uwagę wszystkie jednostki powstańcze, miało, co najwyżej ok. 7-7,5 tys. Powstańców, z czego bronią strzelecką piechoty (ciężkie, lekkie i ręczne karabiny maszynowe, pistolety maszynowe i karabiny) dysponowało najwyżej ok. 4-4,5 tys. żołnierzy AK. Wszystkie siły powstańcze dysponowały więc uzbrojeniem dorównującym najwyżej brygadzie piechoty nie dysponującej prawie wcale ciężkiego sprzętem bojowym.

Ciekawą byłaby odpowiedź „realistów” na pytanie, jakim „cudem”, taka ochotnicza zbieranina, dowodzona przez „nieodpowiedzialnych politycznych bankrutów i wojskowych dyletantów” popełniających same błędy, była w stanie przez ponad 2 miesiące, blokować normalne funkcjonowanie niezbędnego dla Niemców warszawskiego węzła komunikacyjnego. Jak to możliwe by w większości nieuzbrojeni Powstańcy wiązali walką przez 63 dni uzbrojonych „po zęby”, dysponujących bronią ciężką i lotnictwem: ok. 18 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, lotników i policji stanowiących garnizon Warszawy, okupujących budynki w otoczonych przez powstańcze oddziały częściach miasta oraz walczący od 4 sierpnia korpus gen. Ericha von dem Bacha, którego najwyższy stan osobowy to ok. 21 tys. żołnierzy?

Ponadto należy do nich doliczyć jeszcze wchodzące do walki w sierpniu oddziały 25 Dywizji pancernej, walczące w sierpniu i wrześniu poszczególne oddziały i grupy bojowe z Dywizji Pancerno-spadochronowej Herman Goering, 19 Dolnosaksońskiej dywizji pancernej, 5 Dywizji grenadierów pancernych SS- Viking, we wrześniu także oddziały 3 i 5 Dywizji pancernych. Łącznie przeciwko Powstańcom Niemcy angażowali stale od 30 tys., do sporo ponad 40 tys. żołnierzy. Stanowi to, nawet po odliczeniu formacji policyjnych i wschodnich, równowartość zgrupowania skali operacyjnej, czyli korpusu w sile 3, posiadających prawie pełny stan, dywizji regularnej armii. Wydaje się oczywiste, że samo poświęcenie i męstwo Powstańców nie jest tu wystarczającą odpowiedzią.

Teraz jeszcze o manipulacjach wokół strat niemieckich. Von dem Bach podaje, że w walce z Powstaniem zginęło 10 tys., zaginęło 7 tys. i rannych zostało 9 tys. Niemców. Praktycznie identyczne dane podaje wspomniany wyżej raport gen. Reinharda Gehlena. Od razu należy tu ponownie zaznaczyć, że Gehlen to jeden z najzdolniejszych i najbardziej kompetentnych wyższych oficerów Wehrmachtu. Również wysoko ceniony, powojenny współpracownik Amerykanów, twórca zachodniemieckiego wywiadu BND i jego szef do 1968 r.

Zwolennicy pisania „nowej historii” twierdzą, że nie należy wiązać strat podawanych w raporcie Gehlena tylko z walkami w Powstaniu, że mają to być straty wszystkich niemieckich jednostek w rejonie Warszawy w okresie od końca lipca do końca września. Otóż, nawet, jeśli przyjmiemy jak wyżej, że najniższe straty w walkach z Powstaniem to w zabitych i rannych było odpowiednio 2 plus 8 tys. ludzi, to w walkach na przedpolu Pragi zakończonych w początku sierpnia i w sowieckim szturmie Pragi we wrześniu, musiałyby zginąć i odnieść rany co najmniej 16 tysięcy żołnierzy niemieckich, aby wyczerpać poziom strat podanych w raporcie. Trzeba pamiętać,

że w lipcu przeciętna liczebność zarówno niemieckich jak i sowieckich dywizji była bardzo daleka od stanów etatowych i wynosiła przeciętnie od 4 do 7 tys. żołnierzy. Niemcy użyli w lipcu bezpośrednio pod Warszawą oddziałów 5-ciu dywizji pancernych i 73-ej dywizji piechoty, która nie zdołała obronić we wrześniu Pragi. Taka wysokość strat nieodwracalnych – ok. 16 tys. oznaczać musiałyby fizyczną anihilację co najmniej 3 dywizji, co jak wiadomo nie miało miejsca.

Otóż myślę, że Gehlen, mimo że wymyślił termin „polskie obozy koncentracyjne” tak skwapliwie podchwytywany m.in. przez pseudo historyków typu T. Grossa, wraz z jego oddziałem Fremde Heere Ost w niemieckim Sztapie Generalnym Wojsk Lądowych, akurat w sprawach militarnych wydają się być dużo bardziej kompetentni i wiarygodni niż jacykolwiek teoretycy, zwłaszcza demistyfikujących historię na doraźny użytek polityczny i propagandowy.

Podsumowując wysokość strat niemieckich w walkach z Powstańcami musiała być znacząco wyższa niż te „nowo odkryte” rewelacje o 2 tys. zabitych. Wystarczy skonfrontować z tymi „odkryciami” poziom strat tylko 2 jednostek walczących z powstańcami. Chodzi o: słynną bandycką brygadę Dirlewangera i pułk RONA Kamińskiego.

Po pierwsze – oddział Dirlewangera według danych niemieckich – rozpoczął walkę 4 – go sierpnia, w liczbie 865 ludzi. Pod koniec Powstania w składzie tej jednostki Waffen-SS znajdowało 648 żołnierzy. Otrzymała ona uzupełnienia w liczbie minimum 2000 (niektóre dane mówią o 2500), tak, więc jego straty bezpowrotne (zabici) sięgnęły między 2200 a 2700 ludzi, czyli ok. 300%!!! stanu wyjściowego – tzn. 3 razy w trakcie Powstania wymienił się cały skład jednostki !!! Te dane raczej nie są poważnie kwestionowane.

Po drugie – licząca na początku ok. 1400 ludzi brygada RONA Kamińskiego, straciła bezpowrotnie, i to biorąc pod uwagę tylko 2 starcia – 250 do 350 ludzi. W pierwszym sierpniowym, w okolicach Towarowej i Srebrnej i Dworca Głównego, w zasadzce oddziałów zgrupowania Chrobry II, według zeznań żołnierzy tej jednostki RONA, przestała istnieć fizycznie, nie licząc pojedynczych przypadków ocalałych żołnierzy, prawie cała kompania licząca ok. 150 ludzi. W drugim, w bitwie w Truskawiu pod Izabelinem, w początku września, gdzie zupełnie rozбитą przez zgrupowanie powstańcze por. Adolfa Pilcha – „Góry-Doliny”, został, co najmniej 1 batalion pułku i zabitych zostało według różnych źródeł od 90 do 200 rannych. Cały pułk w konsekwencji przestał istnieć – co też nie jest kwestionowane.

Sumując straty bezpowrotne tylko 2 wyżej wspomnianych, stosunkowo niedużych liczebnie jednostek armii niemieckiej walczących z Powstańcami, mamy ostrożnie szacując, nie mniej niż 2500 zabitych, czyli o 500 więcej niż podają autorzy nowych „realistycznych” opracowań.

Idąc dalej tym właśnie tokiem „działań badawczych” demitologizujących sens walki powstańczej o Warszawę, musielibyśmy dojść do wniosku, że, w świetle przytoczonych faktów, przez 2 miesiące w walkach z Powstaniem na Woli, Starym Mieście, Śródmieściu, Żoliborzu, Mokotowie, Ochocie, na Sadybie i Wilanowie, na Pradze i wreszcie w Kampinosie, siły niemieckie w ogóle nie poniosły żadnych strat bezpowrotnych. Po prostu limit „realistycznych strat” Niemców się wyczerpał i nikt po ich stronie nie mógł już zginać przez całe 2 miesiące walk. To by było tyle w sprawie manipulacji stratami w Powstaniu Warszawskim.

Konkludując, myślę, że należy założyć, że prawda na ten temat, leży pomiędzy tym, co szacował Ppłk dypl. „Iron” – Felicjan Majorkiewicz, oficer Oddziału III KG AK – tj. 12 tys. zabitych i rannych Niemców, a najbardziej dotąd wiarygodnymi wielkościami podanym w raporcie Gehlena.

Kolejna kwestia to zarzuty wobec KG AK, że jakoby wysłała „bezbronną młodzież” z szablami, czy raczej butelkami „na czołgi”.

Nie warto tu szerzej komentować zachowań osób, które pełniły kiedyś niestety wysokie funkcje państwowe w wolnej już, współczesnej Polsce i potrafią posunąć się do deprecjonowania

walki Dowódców AK, poprzez głupawe wpisy na forach internetowych, służące tandetnej autoreklamie. Ci przedstawiciele myśli „podległościowej” traktują najwyraźniej polskie symbole, tak jak strategiczne polskie interesy, – jako coś, czym można frymarczyć dla osiągnięcia prywatnej korzyści.

Gen. Adam Borkiewicz, oficer KG AK opisując w swym fundamentalnym opracowaniu – „Powstanie warszawskie – zarys działań wojskowych” cały stan uzbrojenia Okręgu Warszawskiego w chwili wybuchu powstania podaje 3846 pistoletów krótkich, 657 pistoletów maszynowych, 2629 karabinów zwykłych, 43 971 granatów, ponadto 145 rkm i 47 ckm/lkm. Dane te można przyjąć za zaniżone, bo uwzględniały broń pozostającą tylko w ewidencji oddziałów i dowództw, a powszechną praktyką było niewykazywanie całości uzbrojenia – znaczna jego część pozostawała poza ewidencją, ze względu na to, że było jej mało oraz z powodu niechęci do przekazywania jej innym oddziałom. Z drugiej strony, broń nie mogła być rozdysponowana proporcjonalnie do obszaru i zadań. Najlepiej uzbrojone były oddziały Kedywu KG i Kedywu Okręgu.

Trzeba tu stwierdzić, że uzbrojenie powstańców, owszem, było bardzo słabe, zwłaszcza jednak wobec założenia, że AK miałyby samodzielnie pokonać Niemców w Warszawie i zdobyć miasto. Wszyscy, nagminnie odnoszą stan uzbrojenia Okręgu do realizacji zadania opanowania ponad 300- kilkudziesięciu obiektów, zawartego w planie powstania powszechnego !!!

Owszem, walka o Warszawę w sierpniu musiała być i była prowadzona w oparciu o ten plan, ponieważ nie było możliwe całkowite, a nawet częściowe jego zmodyfikowanie i przekazanie oddziałom pozostającym w konspiracji, w kilka dni. Natomiast celem realnym było nie samodzielne pobicie Niemców i zajęcie wszystkich obiektów wroga, tylko opanowanie jak największych fragmentów miasta w celu umożliwienia ujawnienia się i przejęcia władzy na zajętych terenach władzom cywilnym.

To zadanie zostało w istotnym stopniu wykonane, przy posiadanym uzbrojeniu, wystarczającym do prowadzenia działań dywersyjnych w mieście. Byłoby to niemożliwe bez centralnego i lokalnego, wystarczającej jakości dowodzenia, prowadzonego według zasad wojskowych – taka ocena wyraźnie wynika też z niemieckich meldunków z pierwszych już dni walk.

Ponadto założony czas prowadzenia walki 7 do maksymalnie 10-14 dni, był założeniem jak się okazało realnym, choćby dlatego, że Powstańcze Wojsko Polskie w Warszawie okazało się zdolne unieść ciężar nierównej walki wielokrotnie dłużej, a walka ta jest zdumiewającym przykładem skuteczności walki partyzantki miejskiej przeciwko wielokrotnie silniejszej militarnie regularnej armii.

Nie mam zamiaru nazwać klęski militarnej powstańczej walki o Warszawę zwycięstwem, ale trzeba oceniać według właściwej perspektywy i stosując uczciwe proporcje. Tak o tym pisze, Norman Davies:

*I sierpnia wszyscy specjaliści wojskowi – niemieccy, sowieccy, polscy, brytyjscy i amerykańscy – byli zgodni, że Powstanie nie mogłoby trwać dłużej niż 6-7 dni. Uznano, że w ciągu tygodnia Armia Krajowa musiałaby się poddać albo Niemcom, albo nacierającym Sowietom. Generał Bór-Komorowski w rozmowie ze swoją żoną 31 lipca powiedział, że jeżeli nie zginie, to w ciągu tygodnia wyląduje w sowieckiej celi. Nikt nie zdołał przewidzieć tego, co się później wydarzy: a) Wehrmacht rozpocznie udaną kontrofensywę, która odeprze Sowietów od linii Wisły; b) SS nie będzie w stanie stłumić AK.*

*Armie mogą jedynie być rozliczane zgodnie ze swoimi celami. Nie mogą być potępione za to, że nie osiągnęły zwycięstw, których nigdy nawet nie próbowały osiągnąć. Na przykład Armia Krajowa nigdy nie miała złudzeń, że „pokona Wehrmacht”, czy że „wyzwoli i utrzyma Warszawę na czas nieokreślony”. Ich założenia były skromniejsze i bardziej realistyczne.*

*Zamierzali przejąć znaczną część miasta na okres 5-6-7 dni w taki sposób, by osłabić niemiecką linię obrony. Chcieli także, by świat usłyszał o tym, że Warszawa jest polskim miastem i że patriotyczni polscy żołnierze wewnątrz miasta są gotowi dać odczuć swoją obecność. Wszystkie te cele zostały osiągnięte. W rzeczy samej dziewięciokrotnie przekroczyły te założenia. Z punktu widzenia militarnego był to zaskakujący i znakomity sukces.*

(<http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>).

Dochodzimy wreszcie do niezwykle istotnego problemu – decyzja o podjęciu walki o Warszawę co do zasady versus decyzja o momencie jej rozpoczęcia. Czy można, czy trzeba te kwestie analizować rozdzielnie?

Uważam, że mimo tego, że wybór momentu wybuchu walki w Powstaniu Warszawskim miał oczywiście wpływ na jej przebieg i skutki, to nie ma decydującego znaczenia, z punktu widzenia oceny słuszności decyzji o podjęciu walki, co do zasady.

Większość krytyków ściśle wiąże obie kwestie odnosząc argumentację dotyczącą oceny wyboru momentu rozpoczęcia walki do zasadniczej decyzji o konieczności jej podjęcia. Formułując to wprost – jestem przekonany, że błędy popełnione przy ustaleniu momentu rozpoczęcia walki, tak jak inne błędy w zakresie dowodzenia, które zawsze występują, w każdej toczony bitwie, nie stanowią decydujących argumentów dla oceny decyzji o charakterze zasadniczego politycznego wyboru, jaką było objęcie Warszawy realizacją „Burzy”. Kwestie militarne są tu ściśle podporządkowane polityce i to polityczne decyzje, w dużo większym stopniu niż decyzje wojskowe, kształtowały rzeczywistość Powstania Warszawskiego – od momentu jego zaplanowania przez jego wybuch i kwestię tego jak długo miało trwać a jak długo faktycznie trwało.

Tak jak wyżej starałem się pokazać na podstawie analizy faktów oraz ocen uczestników i historyków, Rząd RP i Dowódca AK prawidłowo ocenili cele i działania Sowietów i Niemców. Politycznego dobrego wyboru nie mieli – mogli albo skapitulować ostatecznie i w przededniu klęski Niemiec pogodzić się z aneksją Polski przez Stalina, albo wykorzystując jeszcze te własne siły, które pozostały, odrzucić dyktat Stalina i podjąć ostatnią próbę walki o realny wpływ na sprawę polską i ratowanie tego, co możliwe.

Chcę raz jeszcze podkreślić z naciskiem, że według mnie, NIE podjęcie walki o Warszawę było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów. Nie było wtedy, żadnych realnych podstaw by zakładać, że bez walki Armii Krajowej, Polskę czekać może jakikolwiek inny korzystniejszy scenariusz.

Była to nadal walka militarna z Niemcami toczona od początku wojny, ale wobec niemożliwości i bezsensu walki militarnej, polityczna walka z Sowietami, który będąc „sojuszniakiem naszych sojuszników” byli, o czym już w 1943 r. świadczył Katyń i śmierć gen. Sikorskiego, największym wrogiem i śmiertelnym zagrożeniem dla Polski.

Z tej perspektywy to, kiedy dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny, czy też gorszy moment, jaka była dokładnie ilość broni w rękach Powstańców, w jakim stopniu udała się mobilizacja, było istotne o tyle, o ile wpływało na to czy i w jakim stopniu trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, a zatem korzystniejszego dla nas, kursu aliantów zachodnich wobec Stalina i wpłynięcie na to by polski głos i polskie decyzje musiały być, w możliwie znaczącym stopniu, uwzględniane w grze między aliantami.

Uważam, to za świadomie realizowany, realistyczny cel podjęcia i kontynuowania przez ponad 2 miesiące walki na wyzwolonym własnymi, polskimi siłami obszarze Stolicy Polski, która

wyrażała wolę Narodu o niezgodzie na utratę suwerenności.

Jest oczywiste, że uzyskanie optymalnego efektu założonej jako polityczna konieczność, walki o Warszawę, czyli uzyskanie w rezultacie jej podjęcia postawienia Stalina wobec podwójnie złego wyboru – porozumieć się z kontrolującą miasto AK, czy jak wróg zniszczyć ją siłą, było niezwykle trudne, aczkolwiek nie niemożliwe.

Było tak trudne, dlatego, że zadanie to realizowało podziemne wojsko ochotnicze, a nie armia regularna. Musiała zmobilizować się, w warunkach okupacyjnych i wejść do walki z wystarczającą siłą i rozmachem by opanować znaczącą część terenu miasta. Co najtrudniejsze, AK w Warszawie musiała rozpocząć walkę równocześnie z chwilą stwierdzenia przełamania przez Sowietów frontu nie lokalnie, a w tak dużym wymiarze, aby zagrażało to zwinięciem całej niemieckiej linii obrony warszawskiego przedmościa. Ponadto też, po stwierdzeniu rozwijania się natarcia dużymi siłami z sowieckich przyczółków na Wiśle, na południe i na północny wschód od Warszawy, i to również w takiej skali, że nie można byłoby tej operacji błyskawicznie zatrzymać.

Wymagało to utrzymania w warunkach konspiracyjnych ścisłej koordynacji i bardzo wysokiej precyzji działań sztabu KG i warszawskiego okręgu AK. W dniach poprzedzających wybuch Powstania KG AK zbierała się codziennie na 2 odprawach rano i po południu, w celu zachowania możliwości bieżącej analizy sytuacji i natychmiastowego reagowania. Tak opisał ówczesną sytuację gen. Bór-Komorowski:

*Postanawiając przeprowadzić bój o Warszawę w ramach akcji "Burza", rozumieliśmy dobrze, że walka w mieście nie może być rozpoczęta za późno, kiedy los stolicy miałby już tylko zależeć od rozwoju zewnętrznych działań wojennych. Powinna ona być podjęta w takim czasie, by w naszych rękach pozostał wpływ na wypadki. Z drugiej strony byliśmy świadomi strasznego niebezpieczeństwa, jakie by sprowadzić musiała akcja przedwczesna. Nasze zapasy amunicji i żywności starczyły mogły zaledwie na siedem do dziesięciu dni walki. Największa jednak trudność leżała w niemożności uzgodnienia działań z dowództwem sowieckim. Musieliśmy, zatem działać na własną rękę i wedle własnej oceny położenia."*

(Tadeusz Bór –Komorowski *Powstanie Warszawskie*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, str.22).

Tu dochodzimy do oceny podjętych decyzji militarnych, w tym także błędów po stronie Dowództwa AK, jak i pozostałych uczestników zmagania.

O skali trudności działania Dowództwa AK w błyskawicznie zmieniającej się sytuacji, świadczą okoliczności poprzedzające ustalenie godziny „W” na godz.17-tą 1 sierpnia 1944 r. Jeszcze na porannej odprawie KG AK 31 lipca, szef Oddziału II płk. „Heller” Kazimierz Iranek – Osmecki stwierdził, że mimo wchodzenia do walki z sowieckimi korpusami pancernymi pod Warszawą, nowych niemieckich sił pancernych, zmiana sytuacji spowodowana kontratakami niemieckim zapewne nie będzie trwała, ze względu na ogromną przewagę Sowietów, należy więc spodziewać się ataku sowieckiego na Warszawę dopiero ciągu najbliższych 4-5 dni. Dlatego rano 31-go lipca, gen. Bór-Komorowski wstrzymał się z rozpoczęciem walki na najbliższe dni. Była to w tym momencie prawidłowa ocena sytuacji.

Zasadnicza zmiana zaszła późnym popołudniem jeszcze przed godziną wieczornej odprawy KG. Dowódca okręgu warszawskiego płk „Monter” – Antoni Chruściel, przybył na odprawę wcześniej już po godz. 17-iej i powiadomił gen. Bora – Komorowskiego, oraz szefa sztabu KG i jego zastępcę, o rzekomym wtargnięciu sowieckich oddziałów pancernych na Pragę oraz zajęciu przez nie Radości, Miłosnej, Okuniewa, Wołomina i Radzimina, nalegając na jak najszybsze rozpoczęcie walki, w obawie, aby „nie było za późno”.

Dowódca AK po konsultacji z Delegatem Rządu na Kraj zdecydował o wyznaczeniu godz. „W” na 17 –tą dnia następnego. Było to zgodne z wcześniej ustalonym na wniosek dowódcy

Okręgu warszawskiego przesunięciem godziny „W” z wieczornej na popołudniową, dla lepszego zamaskowania koncentracji. Gen. Bór – Komorowski podjął tę decyzję po naradzie z obecnymi – gen. „Grzegorzem” – Tadeuszem Pełczyńskim szefem sztabu i jego zastępcą gen. „Kobrá” Leopoldem Okulickim. Oceniał, jak relacjonuje we wspomnieniach, że rozpoczęcie walki w Warszawie następnego dnia pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa zablokowania możliwości mobilizacji Okręgu warszawskiego AK wobec bardzo dużego prawdopodobieństwa zepchnięcia przez Sowietów większości sił niemieckich z przedmościa bezpośrednio do miasta. Chodziło także o włączenie się AK do walki poprzez zablokowanie swobodnego przemieszczania się niemieckich odwołów do bitwy toczącej na prawym brzegu Wisły, co z punktu widzenia wojskowego byłoby racjonalne, pod warunkiem, że sytuacja byłaby zgodną z tym, co przedstawił płk „Monter”. Przybyły niedługo po wydaniu decyzji o godzinie „W” szef Oddziału III Operacyjnego KG płk „Filip”- Józef Szostak, był tym zaskoczony i skonfundowany – zapytał Bora-Komorowskiego: „Czy do decyzji nie potrzebował pan generał ani Hellera ani mnie?” (Adam Borkiewicz, „Powstanie warszawskie – zarys działań wojskowych” str. 27).

Dowódca AK odpowiedział, że obawia się, czy uda się zmobilizować okręg przed wkroczeniem Sowietów. Podobnie zaskoczony był przybyły chwilę później właśnie płk. „Heller”, czyli szef wywiadu Kazimierz Iranek – Osmecki, który przedstawił nowe informacje świadczące o powstrzymaniu Sowietów przez kontratak niemiecki pod Warszawą, co podważało wiarygodność informacji „Montera”.

Należy zgodzić się z krytyką tego, w jaki sposób została podjęta decyzja o wyznaczeniu godz. „W” na 17-tą 1 sierpnia, przedstawioną choćby przez gen. Adama Borkiewicza, zawodowego oficera, członka KG.AK.

Ponadto był to błąd oznaczający przedwczesne rozpoczęcie walki, uniemożliwiający uzyskanie optymalnych warunków potrzebnych do realizacji politycznego celu podjętego działania.

Był to błąd zarówno Dowódcy AK, jak i jego szefa sztabu i jego zastępcy, ponieważ zgodzili się oni na działanie improwizowane bez możliwości zweryfikowania informacji płk „Montera” choćby przez innych oficerów KG – w szczególności szefów oddziałów operacyjnego i wywiadu. Oczywiście działali pod niezwykle dużą presją, ale to, że jej ulegli, pociągnęło za sobą zbyt pośpieszne wydanie niezwykle istotnego rozkazu, na podstawie niepełnej, bo nieuwzględniającej całości sytuacji na przedpolu Warszawy, oceny położenia dokonanej przez dowódcę Okręgu.

Podobnie istotnym błędem, ważącym na obniżeniu skuteczności działań powstańczych w pierwszych godzinach walki było wydanie przez płk „Montera”, o 19-ej, 27 lipca poza drogą służbową, czyli bez uzyskania zgody KG AK, decyzji o mobilizacji Okręgu warszawskiego, w reakcji na zarządzenie gubernatora Fishera w sprawie stawiennictwa 100 tys. osób dla budowy umocnień. Generał Chruściel w swoich wspomnieniach uzasadniał tę decyzję obawą o sparaliżowanie przez niemieckie zarządzenia i działania organów policyjnych możliwości zmobilizowania oddziałów Okręgu. Mobilizacja ta udała się – stawiło się między 80 a 90 % żołnierzy i oddziałów . Jednak, ponieważ musiała zostać odwołana przez Dowódcę KG AK, ze względu na brak przesłanek wystarczających do podjęcia walki, wpłynęła negatywnie na efekty mobilizacji faktycznie przeprowadzonej 31 lipca i 1 sierpnia.

Duże znaczenie miał też fakt drastycznego skrócenia czasu mobilizacji. Podstawowe założenie planu powstania powszechnego na podstawie, którego musiał walczyć Okręg warszawski, było takie, że na mobilizację przewidywano 24 do 36 godzin, po podjęciu decyzji 31 lipca o 18-ej do godz. „W” zostało realnie, po uwzględnieniu godziny policyjnej, najwyżej 12 godzin. Zarówno ogłoszenie pierwszej mobilizacji, jak i skrócenie tylko do 12 godzin czasu na jej przeprowadzenie istotnie utrudniło i ograniczyło skuteczność działania oddziałów powstańczych 1 sierpnia – były one mniej liczne i słabiej uzbrojone, niż mogły być w przypadku zachowania



choćby 24 godzin na przygotowanie się do walki.

Kolejnym zarzutem podnoszonym zwłaszcza wobec dowództwa Okręgu warszawskiego przez część oficerów stołecznych obwodów AK, było to, że praktycznie nie dokonano modyfikacji celów ataku. Pewna modyfikacja tych celów, wynikająca z niedostatków broni i próby optymalizacji wykorzystania własnych zasobów była zapewne słuszna – część celów można było tylko wiązać ogniem a nie zdobywać, koncentrując wysiłki na najważniejszych. Z drugiej strony modyfikacja tych planów nie mogła być zbyt głęboka, ze względu na potrzebę zachowania charakteru powszechnego walki rozpoczynającej się jednocześnie w całym mieście.

Plan walki oparty na planie powstania powszechnego oczywiście nie odpowiadał w pełni tym celom, które wynikały ze zmienionej sytuacji i nie dawał możliwości elastycznego wykorzystania sił na najważniejszych dla AK, w sytuacji militarnej, jako zaistniała w sierpniu, kierunkach działania. W zasadzie jedyną głębszą zmianą tego planu było podzielenie na pół głównego odwodu tzn. sił Kedywu KG w związku ze zmianą miejsca postoju KG AK z Mokotowa na Wolę. I tak – pułk „Baszta” pozostał na Mokotowie, a zgrupowanie płk „Radosława” zostało skierowane na Wolę.

Te z kolei decyzje są różnie oceniane z punktu widzenia wojskowego – z jednej strony formułowany jest zarzut, że podział na 2 części dużego zgrupowania Kedywu osłabił możliwości uzyskania rozstrzygnięć na wybranych kierunkach, z drugiej zaś strony, niektórzy autorzy podnoszą argument, że przerzucenie zgrupowania „Radosław” na Wolę, wobec słabości miejscowego obwodu, uratowało sytuację nie tylko w tej dzielnicy, ale przez 11 dni obrony linii cmentarzy wolskich, osłoniło i dało niezbędny czas na okrzepnięcie oddziałów powstańczych Śródmieścia. Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że tak jak słabość uzbrojenia, także taktyczne błędy, z których pierwszym był nienajwłaściwszy wybór momentu rozpoczęcia walki nie spowodowały upadku Powstania, nie przeszkodziły w wiązaniu 40 tys. korpusu regularnych wojsk niemieckich, który przez 2 miesiące nie był w stanie sobie poradzić z wielokrotnie słabszym ochotniczym wojskiem powstańczym.

Z drugiej strony mamy też do czynienia z błędami politycznymi i militarnymi Stalina, który 2 sierpnia, na wieść o wybuchu powstania AK, zaczął wydawać rozkazy wstrzymujące natarcie wojsk I Frontu Białoruskiego na Warszawę, wbrew własnym strategicznym celom wojennym.

Z perspektywy wojskowej – mając w początku sierpnia ogromną przewagę nad wojskami niemieckimi, które zdolne były tylko do chwilowego powstrzymywania armii sowieckich, dla doraźnego celu politycznego – osłabienia legalnych władz RP i wyniszczenia AK w stolicy Polski i swoistego „rewanżu” za 1920 rok, – zrezygnował z rozstrzygnięcia militarnego w sensie strategicznym, tj. dotarcia do końca 1944 r., co najmniej do linii Odry.

Było ona całkowicie realne w sytuacji zniszczenia niemieckiej Grupy Armii Środek w trakcie operacji „Bagration” i zaistnienia ponad 400 kilometrowej wyrwy w niemieckiej linii obrony, której nie była w stanie trwale zabezpieczyć pospiesznie odtwarzana niemiecka 9 armia, ani przerzucane doraźnie z różnych kierunków w większości osłabione dywizje.

Profesor Jerzy Kłoczowski relacjonując i komentując debatę na temat znaczenia Powstania Warszawskiego odbytą przez polskich i francuskich historyków na Sorbonie w 2000 r. przytacza w swym, wyżej cytowanym esej, opinie historyków francuskich, którzy ten aspekt znaczenia Powstania i błędu Stalina podkreślają:

*Nestor francuskich historyków Rene Remond podniósł znaczenie ponownego, jak to ujął, odkrywania prawdy o Powstaniu Warszawskim. Postawił przy tym pytanie wielkiej wagi. Konsekwencją zatrzymania Armii Czerwonej u bram Warszawy na prawie pół roku było opóźnienie zajęcia ziem niemieckich. Przecież alianci zachodni przekroczyli Ren dopiero w marcu 1945 r. Istniała więc możliwość wcześniejszego dojścia wojsk sowieckich aż do Renu „o konsekwencjach*

*nieobliczalnych dla Europy". Niewykluczone więc, że Polacy powstania 1944, wcale o tym nie wiedząc, raz jeszcze w swej historii pokazali się obrońcami wolności Europy. Trzeba z uporem i przekonaniem – podnosi Remond – kontynuować drogę odkrywania prawdy (Katyń i Powstanie są tu znakomitym przykładem). Skutki walki prowadzonej w 1944 r. ciągle jeszcze oddziałują na ludzkie umysły i stosunki międzynarodowe.*

(Jerzy Kłoczowski, *Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii*, str.597).

Bardzo podobnie ocenia tę kwestię (notabene także uczestnik tej sorbońskiej sesji naukowej) Jan Nowak-Jeziorański:

*Stalin błędnie oceniał w początkach sierpnia 1944 możliwości aliantów zachodnich, którzy rozszerzali dopiero swój niewielki przyczółek w Normandii. Nikt nie przewidywał załamania się frontu zachodniego po sforsowaniu przez aliantów Renu 7 marca 1945 r. W ciągu miesiąca wojska alianckie rozlały się na Niemcy. 11 lutego amerykańska 9 Armia przekroczyła Łabę i znalazła się 100 km od Berlina (...) Na południu 19 kwietnia amerykańska 5 Armia, przekroczyła granice Czechosłowacji(...). W Austrii zajęła Linz i posunęła się pod Wiedeń(...) Stalin zorientował się po niewczasie, że alianci mogą go ubiec w okupowaniu jak największej części Niemiec. (...) Gdyby zimowy skok w początkach stycznia 1945 r. dokonany został nie znad Wisły, lecz znad Odry, zaprowadziłby Armię Czerwoną dużo dalej w głąb Rzeszy, aniżeli to się stało. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość terytorium Niemiec, Austria i Dania zostałyby >>wyzwolone<< przez wojska sowieckie.*

(Jan Nowak Jeziorański, *Powstanie Warszawskie – refleksje po latach*" [w:] *Operacja "Burza" i Powstanie Warszawskie 1944*" pod redakcją Krzysztofa Komorowskiego, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Oficyna Wydawnicza RYTM, strony 573 i 574).

Kolejną konsekwencją tego błędu Stalina był następny – czyli uporczywa odmowa zgody na to, by w sierpniu samoloty alianckie z pomocą dla Warszawy mogły lądować na lotniskach znajdujących się na terenach zajętych przez armię czerwoną. Między innymi, dlatego, że walka Powstańczej Warszawy była od początku sierpnia praktycznie bez przerwy jednym z głównych tematów poruszanych w mediach amerykańskich i europejskich, odmowy te były zostały przyjęte z oburzeniem wśród polityków, wojskowych aliantów oraz opinii publicznej na Zachodzie. Zgoda na lądowanie alianckich samolotów po stronie sowieckiej została w końcu wymuszona na Stalinie dopiero 9 września. Wcześniej pokazał światowej opinii publicznej jak bardzo zależy mu na upadku Powstania, pokazał brutalność i cynizm swej polityki. Jego wizerunek „dobrego wujaszka Joe” zaczął się gwałtownie pogarszać. Wobec polityków i opinii publicznej stał się więźniem własnych kłamstw o rzekomej niezdolności wojsk sowieckich do podjęcia ofensywy w sierpniu i wrześniu – w efekcie musiał czekać z rozpoczęciem marszu na Berlin do stycznia 1945.

Czynniki zewnętrzne – polityka Stalina i błędy aliantów – szczególnie administracji Roosevelta, utrzymujących „na siłę” fikcję współpracy „Wielkiej Koalicji” ze szkodą dla amerykańskich interesów i powojennego kształtu Europy, niemal identycznie jak w 1939 r., były głównymi przyczynami tragedii Polski w końcu II Wojny Światowej.

Niektórzy zachodni historycy, jeszcze dużo przed Normanem Daviesem, dostrzegli labilność, krótkowzroczność i swoistą schizofreniczną niekonsekwencję polityki aliantów wobec Stalina. W tym kontekście jednym z najważniejszych skutków podjęcia walki o Warszawę było, to, że właśnie gra Stalina wobec Powstania Warszawskiego, zaczęła być postrzegana, jako pierwsza bardzo ważna przyczyna zmiany polityki najpierw amerykańskiej, później całego Zachodu wobec Sowietów.

Bardzo istotnym świadectwem jest przedstawiony przez prof. Kłoczowskiego w omawianym eseju pogląd profesora George Kennana, który w 1944 r. był zastępcą amerykańskiego ambasadora w Moskwie:

*Wbrew oficjalnej linii polityki amerykańskiej dostrzegając wtedy jasno dwulicowość sowieckiej polityki i sprzeczność z interesami demokratycznej koalicji. Dla późniejszego architekta polityki konfrontacji z Sowietami, jakim stał się Kennan, było to oczywiście szczególnie ważne doświadczenie.(...) – Tak ujął swój pogląd; >> Uważam, że postępowanie Kremla w czasie i w stosunku do Powstania Warszawskiego, które wybuchło w narzuconym terminie i okolicznościach, było okazją do przyznania się przed sobą i światem, że realizowane przez nas cele są odmienne od celów Związku Sowieckiego. Powinniśmy rozpocząć podstawową zmianę polityki czasu wojny, zbudowanej na stwierdzeniu faktu, że nie może być efektywnej współpracy ze Związkiem Sowieckim przy urządzaniu powojennej Europy.*

(Jerzy Kłoczowski, *Powstanie Warszawskie w pamięci i historiografii*, str. 595 i 596).

Profesor Kłoczowski przywołuje też późniejszą (wygłoszoną podczas wspomnianej konferencji i debaty paryskiej z 2000 r.) opinię profesora Sorbony Georges'a Henri Soutou:

*Bitwa II wojny światowej, bitwa warszawska, była również pierwszą krwawą bitwą „zimnej wojny”. Nie tylko nie była (wydarzeniem) bez znaczenia: dała ona prawdziwy sens epoce. Jak napisał to w swych pamiętnikach jeden z członków Wolnej Francji, która bawiła wtedy w Moskwie: >Powstanie Warszawskie wyznaczało przyszłość Europy.*

(*Ibidem*, str. 597).

## **I.6. Konkluzje części pierwszej. Współczesny kontekst**

Związek Sowiecki od agresji na Polskę 17.09.1939, z przerwą w okresie między zawarciem układu Majski -Sikorski (30.07.1941), a jego jednostronnym zerwaniem przez ZSRS (25.04.1943), był faktycznie w stanie wojny z Polską.

Od kwietnia 43 roku Sowietci, jako potencjalny zwycięzca wojny, okazali się być naszym de facto głównym, bo stanowiącym największe zagrożenie, wrogiem w II wojnie światowej. Było tak, dlatego, a sprawa katyńska i śmierć gen. W. Sikorskiego tego dowodzą, że jednym z celów, co najmniej pośrednich, totalitarnej Rosji Sowieckiej i Stalina w wojnie, było zniszczenie Polski jako Państwa oraz realizacja polityki zakładającej stopniowe podporządkowanie narodu polskiego, nie wyłączając użycia metod eksterminacji.

Wobec tego obowiązkiem przywódców Państwa Polskiego było wykorzystanie wszystkich dostępnych środków dla zmniejszenia tego zagrożenia oraz przeciwstawienie się mu wprost. Każdy kompromis zakładający rezygnację z suwerenności podobnie jak i zupełna rezygnacja z użycia siły militarnej, oznaczał pogarszanie ówczesnej i przyszłej sytuacji Państwa i Narodu Polskiego.

Stalin uważał, że dzięki swemu wpływowi na Roosevelta, a także poprzez agenturę w rządach alianckich (historia Kima Philby i słynnej piątki z Cambridge jako wierzchołek góry lodowej) i wewnątrz polskiego środowiska politycznego na emigracji, doprowadzi do osłabienia i uzyskania możliwości rozgrywania aliantów, a w szczególności osłabienia pozycji i znaczenia polskich władz emigracyjnych i podległego im wojska. W dużym stopniu te cele udało mu się osiągnąć.

Dla Stalina najważniejszym przeciwnikiem i problemem polskim, było istnienie i realna siła cieszących się poparciem zdecydowanej większości Polaków – Polskiego Państwa Podziemnego i ponad 300- tysięcznej, ochotniczej, prowadzącej nieprzerwaną walkę o Wolność, podziemnej Armii Krajowej, stanowiących, tak wspólnie jak i z osobna, absolutny fenomen w skali Europy i Świata. Trzeba podkreślić, że były one także szczytowym osiągnięciem polskiej doktryny powstańczej i niepodległościowej.

Wobec nieuchronności wkroczenia Sowietów i braku tak możliwości jak i sensu otwartej walki z nimi, plan „Burza” był jedyną wykonalną formą reprezentowania istniejącej polskiej

państwowości, a jego realizacja była jednocześnie wyrażeniem niezgody na aneksję wschodnich terenów Polski. Pozostanie AK na wschodzie w konspiracji, przy jednoczesnej bierności wobec Niemców nie dawało niczego ani podziemnemu wojsku, ani polskiej ludności, bo AK jak i cywilna struktura podziemna i tak była likwidowana przez wojska NKWD. Powstrzymanie się od walki z Niemcami- tzn. rezygnacja z „Burzy” ułatwiłoby Stalinowi przekonanie opinii światowej, że AK to, tak jak twierdził, efemeryda i banda faszystowskich kolaborantów.

Trzeba zgodzić się z N. Daviesem, że w połowie 1944 roku, za sprawą przede wszystkim Stalina, który nie tyle współpracował, co już zdecydowanie rywalizował z aliantami oraz z powodu bierności Roosevelta, następowało coraz większe osłabienie pozycji spychanego na ubocze Churchilla i postępował rozpad Wielkiej Koalicji. Rozstrzygnięcia w sprawie polskiej, które zapadały przed 1 sierpnia 44 i wobec Powstania, a także niedługo później, były najlepszą egzemplifikacją tego procesu.

Należy przyjąć, że w świetle ówczesnego stanu wiedzy, Dowódcy AK, słusznie założyli, że zamiarem Sowietów jest zdobycie Warszawy już w sierpniu 1944 r. i z sytuacji strategicznej na froncie oraz działań niemieckich wynika, że Warszawa będzie broniona i stanie się polem bitwy sowiecko-niemieckiej. Taka ocena znalazła potwierdzenie w znanych dziś dokumentach m.in. decyzjach Hitlera z 27 lipca i Stalina (Sowieckiego Sztabu) z 28 lipca.

Należy stwierdzić, że oceniając w perspektywie faktów oraz tej wiedzy, jaką wówczas posiadali oficerowie KG AK, a nie przez pryzmat zdarzeń i skutków, których znać ani przewidzieć nie mogli, dowódcy Armii Krajowej i Rząd RP działali w ekstremalnie trudnej sytuacji, podejmując decyzję o walce o Warszawę nie popełnili błędu i nie mogli, chcąc działać zgodnie z polską racją stanu, podjąć innej decyzji.

Nie mogli po prostu skapitulować i uciec, wyrzucając ostatnie wartościowe karty – argumenty polityczne i wojskowe, które miały jeszcze znaczenie w walce o przyszłość Polski. Nie podjęcie walki o Warszawę było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów. Polscy przywódcy mieli prawo zakładać, że Polska cały czas związana układami sojuszniczymi, ma prawo oczekiwać i żądać realnej pomocy aliantów zachodnich. Tak też decyzję ocenia prof. Norman Davies:

*Decyzje o rozpoczęciu Powstania podjął 25 lipca Polski Rząd w Londynie po długich konsultacjach z zachodnimi aliantami. Nie została ona podjęta lekkomyślnie czy niedbale. Przeszła po serii ostrych debat w gabinecie. Rząd przekazał dalsze decyzje odnośnie daty i operacji podległym mu dowódcom AK w Warszawie. Zarówno politycy jak i wojskowi działali odpowiedzialnie. Premier Mikołajczyk za radą amerykańskiego prezydenta Roosevelta natychmiast poleciał do Moskwy, by skoordynować plany ze Stalinem. To była wina dyplomacji alianckiej, a nie tylko premiera Mikołajczyka, że jego misja się nie powiodła.*

(<http://natemat.pl/70183,profesor-norman-davies-dla-natemat-osiem-tez-o-powstaniu-warszawskim>).

Realistycznym, świadomie obranym celem legalnych władz RP o podjęciu i kontynuowaniu przez ponad 2 miesiące walki na wyzwolonym własnymi siłami obszarze Stolicy Polski, która wyrażała wolę całego Narodu o niezgodzie na utratę suwerenności, było wpływanie na uzyskanie korzystnych zmian stanowiska aliantów zachodnich i zwiększenie ich siły nacisku na Stalina w sprawie Polski.

To, kiedy dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny moment, jak liczne i jak uzbrojone były siły powstańcze, miało znaczenie o tyle, o ile wpływało na to, że trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, kursu aliantów

zachodnich wobec Stalina i na to by polskie decyzje musiały być, w możliwie znaczącym stopniu, uwzględniane w grze między aliantami.

Uważam też, że polscy przywódcy określili realistycznie cel walki – Powstanie Warszawskie było walką o i za całą Polskę, ale było działaniem świadomie ograniczonym w celu zmniejszenia i tak wielkiego ryzyka biologicznych i kulturowych strat, ponieważ nie zostało pomyślane ani realizowane, jako początek powstania powszechnego w całym kraju.

Zadaniem dla AK w Warszawie było wystąpienie zbrojne w ramach planu „Burza”, które miało doprowadzić do opanowania jak największego obszaru miasta i stworzenia możliwości zainstalowania władz cywilnych, przed wkroczeniem Sowieców. Walka przewidziana była na okres tygodnia z ewentualnym przedłużeniem o kilka dni.

Teza o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i spowodowanie tragedii ludności cywilnej jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce, mogła budować jakiegoś rodzaju legitymację do rządzenia. Dlatego Dowództwo AK i Rząd RP musiały okazać się, co najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” władza „demokratów” z PPR. Wobec ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP.

Najważniejszym wewnętrznym rezultatem wszystkich działań dyplomatycznych władz RP oraz walki o Warszawę było wywarcie istotnego wpływu na niezrealizowanie się najgorszego scenariusza, czyli inkorporacji Polski do ZSRS, losu, który spotkał niepodległe przed wojną kraje nadbałtyckie i Mołdawię (Besarabię) należącą przed wojną do Rumunii.

*Bohaterstwo i wyjątkowa ofiarność żołnierzy Armii Krajowej oraz ludności cywilnej Warszawy zmusiły Stalina do rezygnacji z planów wprowadzenia w Polsce kopii sowieckiego reżimu totalitarnego i zgodzenia się na jego łagodniejszą wersję.*

(Nikołaj Iwanow, *Powstanie warszawskie widziane z Moskwy* str. 290).

Powstanie było też bezpośrednią przyczyną zatrzymania na kilka miesięcy ofensywy sowieckiej na kierunku berlińskim. Był to jeden z błędów politycznych i wojskowych Stalina, który, choć z pewnym wahaniem, dla satysfakcji wyniszczenia AK w Warszawie, zrezygnował z bardzo realnego scenariusza uzyskania rozstrzygnięcia strategicznego (także w rywalizacji z aliantami zachodnimi) – zajęcia, co najmniej całych Niemiec, Austrii i Danii już w początku 1945 r. Atak na m.in. na te kraje był przez cały okres zimnej wojny głównym wątkiem prac planowania strategicznego układu warszawskiego.

Kolejnym, ważnym widzianym spoza perspektywy wyłącznie polskiej – zewnętrznym skutkiem Powstania Warszawskiego, który zaistniał już w 1947 roku było to, że powstańcza samotna walka Warszawy o Wolność i analiza stosunku Stalina do Powstania, stała się katalizatorem fundamentalnej zmiany polityki amerykańskiej wobec totalitarnej Rosji polegającej na aktywnym powstrzymaniu imperializmu sowieckiego, którą to zmianę nazwano początkiem epoki „zimnej wojny”. Jak wcześniej podkreślałem jest to teza głoszona przez wielu znawców historii politycznej Europy z Polski, Ameryki i Europy.

Myślę, że warto w tym miejscu, jako swoistą pointę, zacytować tu także- raz jeszcze Rosjanina – Nikołaja Iwanowa, który podsumował swą analizę dotyczącą Powstania następująco:

*Stosunek władz sowieckich do Powstania Warszawskiego od samego początku był oparty na kłamstwie. Było to kłamstwo wyjątkowe, kłamstwo wobec Polski i Polaków, wobec zachodnich sojuszników, wobec świata. Kłamstwo, którego podstawowe elementy żyją do dziś. Kłamstwo katyńskie i kłamstwo w sprawie Powstania warszawskiego to dwa najbardziej jaskrawe przykłady pyrrusowego zwycięstwa ideologicznego Związku Sowieckiego nad zachodnimi sojusznikami i Polską w czasie drugiej wojny światowej, zwycięstwa, które wkrótce doprowadziło do „zimnej*

*wojny” i ostatecznie, pod koniec XX stulecia, do upadku komunizmu”.*  
(*Ibidem*, str. 289).

Powojenne niszczenie etosu Polskiego Państwa Podziemnego, Armii Krajowej i legendy Powstania Warszawskiego, jako symbolu polskiej tożsamości opartej na pojęciach Wolności i Honoru, było dla sowieckiej agentury komunistycznej kluczowe ze względu na palącą potrzebę legitymizacji – zdobycia zauważalnego poziomu realnej akceptacji społecznej. To się nie udało nie tylko na początku stalinizmu, ale też przez cały okres PRL-u. Klęska tych starań, po raz pierwszy najwyraźniej widoczna była po 1956 r., gdy wulgarny stalinizm sowiecki musiał zostać istotnie złagodzony przez liderów tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” i gdy ponownie można było powiedzieć i napisać, choć część prawdy o Powstaniu i walce pokolenia „Kolumbów”.

Drugi raz w PRL uwidoczniło się to w trakcie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II, który szczególnie wyraźnie przypomniał Polakom i Światu znaczenie i sens Powstania oraz po kolejnych Jego wystąpieniach w tej sprawie w latach 80-tych. Stało się jasne powszechnie, że walki o Pamięć i Tożsamość sowiecka agentura nie jest w stanie z Polakami wygrać.

*Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, Stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżącą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim Krzyżem sprzed Kościoła na Krakowskim Przedmieściu”. „Przypominam te słowa – mówił dalej Papież – wypowiedziane na Placu Zwycięstwa w Warszawie, podczas mojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Przypominam je dzisiaj, w czterdziestą rocznicę Powstania Warszawskiego, aby oddać hołd wszystkim jego Bohaterom: poległym i żyjącym.*

*Równocześnie zaś oddaję Bożej Opatrzności przez Panią Jasnogóorską moją Ojczyznę i Naród, który w straszliwych zmaganiach drugiej wojny światowej nie szczędził ofiar, aby potwierdzić prawo do niepodległego bytu i stanowienia o sobie na własnej ojczystej ziemi. Powstanie warszawskie było krańcowym tego wyrazem*

– mówił Jan Paweł II.

(<http://www.janpawel2.pl/jan-pawe-ii/nauczanie/2115-w-jan-pawe-ii-qpowstanie-warszawskie-byo-najbardziej-radykalnym-i-najbardziej-krwawym-ze-wszystkich-powstania-polskichq>).

Warto wciąż o tym pamiętać i do tego przesłania wracać, w czasach, kiedy, trwające od czasu PRL-u, narasta też dziś, zjawisko imputowania Przywódcom Polski w 1944 roku błędów z pozycji wiedzy współczesnej, na zasadzie „powinni byli przewidzieć” coś, czego nie wiedział wtedy nikt, charakteryzuje nie tylko „pleniącą” się ostatnio, niskiego lotu publicystykę „nurtu rewizji mitów”, czy lewackiej czy to neo-endeckiej proveniencji. Myśleniu ahistorycznemu ulegają, czy mu hołdują też tzw. poważni politycy, publicyści a nawet historycy, usilnie powtarzający w mediach mantrę, że trzeba koniecznie wykorzenić w Polsce mit powstaniowy, bo jest on apoteozą klęski, a Polacy powinni myśleć wyłącznie pragmatyczne, nie oglądając się w przeszłość. Towarzyszy im chroniczna choroba „przesytu patriotyzmem”. To myślenie większości uwikłanych, a raczej „umoczonych” w komunę „autorytetów”, ludzi, którzy zamiast dla imponderabiliów „iść na wszystko”, na wszystko szli z „polskojęzyczną sowiecką agenturą” twierdząc, że „zachowują substancję”.

Podstawowym przesłaniem Powstania Warszawskiego aktualnym dziś jest to, że Wolność nie ma ceny, której nie warto za nią zapłacić i Jej poszanowanie tak w relacjach między ludźmi jak i między państwami jest niezbędnym warunkiem istnienia ładu społecznego i międzynarodowego i wymaga „stałej ochrony”, codziennego wysiłku dla jej wzmocnienia.

Wydaje się to szczególnie aktualne obecnie, gdy, mimo, że już nieco gnuśna i niespecjalnie

„rewolucyjna”, „kawiorowa lewica” mieni się być kreatorem głównego nurtu idei europejskiej wspólnoty. Sięga wciąż do wysoce „wysmaczonej intelektualnie” inspiracji jakobińskich wielbicieli gilotyny, ciut złagodzonej przesłaniem kopulujących na schodach Panteonu rewolucjonistów seksualnych 1968 r., ogłasza nowe „postępowe cele” postmarksistowskiej inżynierii społecznej. Jako podstawową wartość europejską proklamuje wypalenie narodowej tożsamości. Wszystko to dla realizacji szlachetnej wizji budowy, posiadającego „nową multikulturową świadomość”, „nowego człowieka”, wolnego od szkodliwego balastu tradycji i anachronicznych pojęć Wolności i Honoru, człowieka żyjącego w danym mu dobrostanie, sprawnie, centralnie zarządzanego przez iluminowanych mędrców, niepotrzebujących do rządzenia, z powodu swej nieomyślności, żadnej innej legitymacji. To czysty totalitaryzm – w nowym neokomunistycznym wydaniu „religia - wojującego ateizmu” i jej „aktów strzelistych” w postaci deklaracji LGBT czy absurdów typu prawno-konstytucyjnego definiowania tzw. „trzeciej płci”.

Cały peerelowski i współczesny nurt tzw. „realizmu” i „odbrązowania mitu” w ocenie Powstania, zwłaszcza w jego dzisiejszych najbardziej wulgarnych formach, to przejaw myślenia „podległościowego” - niewolniczego. Owo „podległościowe” myślenie charakteryzuje także kwestionujących sens Powstania różnych „nawróconych” marksistowskich rewizjonistów i postmodernistycznych wielbicieli inżynierii społecznej spod znaku rewolucji seksualnej 68 roku, domorosłych „neoliberalów”, którzy myślą Wolność z „róbta co chceta”. Te brednie o „wysyłaniu dzieci na czołgi”, o sprokurowanej celowo tragedii – usilnie reanimowane wytwory propagandy PRL-u, mają usprawiedliwić głębokie „umoczenie” w komunę nazwane realizmem, ale mają też przede wszystkim zredukować symbole stanowiące istotę polskiej tożsamości, którą definiuje się właśnie przez Wolność i Honor. To najczęściej te środowiska prezentują myślenie właściwe również wielu dzisiejszym piewcom „wartości europejskich” uprawiającym „realizm polityczny”, w którym imponderabilia są irytującą zawadą, gdzie za europejski stołek handluje się interesami Państwa polskiego a Wolność zamienia się na „miskę”, czyli tzw. dobrobyt.

Dzisiaj oprócz prób niszczenia, deprecjonowania znaczenia Powstania, widzimy, z drugiej strony, próby wulgarniej instrumentalizacji i redukcji tej tradycji dla doraźnych celów bieżącej, małej „politycznej bójki”. Mamy także do czynienia z taką narracją, w której tylko zwolennicy jedynie „słusznej” orientacji mają być tej tradycji godni.

Wolność – jak ktoś to ładnie ujął – była zawsze „sensem życia Polaków”. Była też sensem Powstania.

Trzeba to przypominać dziś, gdy na ulicach Warszawy jakieś, choćby marginalne grupki, działające tak jak „księża patrioci” za pieniądze rosyjskiego ambasadora Sieverssa z XVIII w., „hailują”, kalając wspólne narodowe symbole, a z drugiej strony, gdy, swoisty nowy „postępowy kibuc internacjonalistyczny”, czyli zamroczone nienawiścią lewackie media w Europie i w Polsce, po 11 listopada, wrzeszczą o „70 tysiącach faszystów” na ulicach Warszawy.

Powstanie Warszawskie jest przykładem sytuacji, w której Wolność zjednoczyła społeczność Stolicy, ale także zdecydowaną większość Polaków, którzy rozumieli doskonale, że była to walka o i za całą Polskę. Również nasza zbiorowa pamięć o Powstaniu, mimo różnic, jak dotąd, była czynnikiem budującym poczucie wspólnoty, a nie dzielącym. Należy dzisiaj pracować, a może nawet walczyć o to, by hasło „Wolność łączy” mogło być realizowane i opisywało realnie myślenie Polaków.

Na koniec tej części rozważań chcę zachęcić do lektury drugiej odsłony rozważań – o osobowym, różnorodnym, wymiarze Powstania Warszawskiego, z drugiej strony, mającym też bardzo mocny rys doświadczenia i świadectwa wspólnotowego, pokoleniowego – do ponownego spotkania z uczestnikami, „pokoleniem Kolumbów” i ich historią.